

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

8. XII. 1957 r.

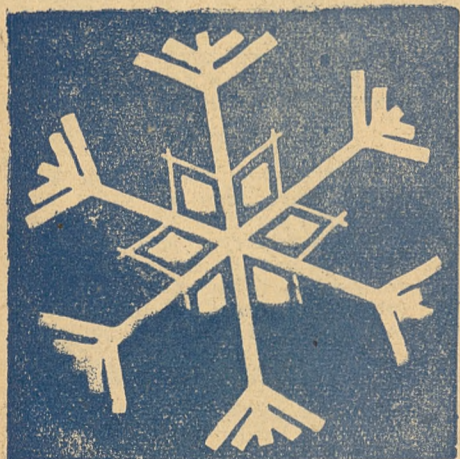
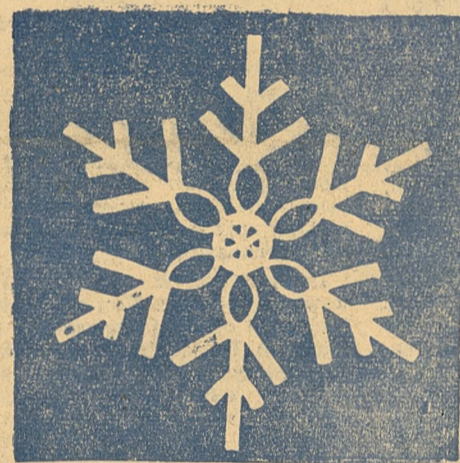
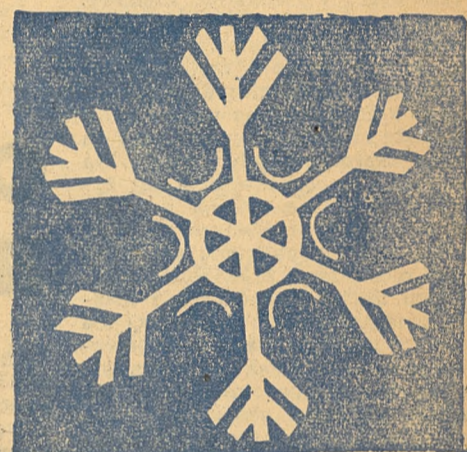
Nr 31

CENA ZŁ 1.50



U PROGU

ZIMY



PAMIĘTAJCIE O NASZYM KONKUR-
SIE — PRZESYŁAJCIE SOBIE WZAJEM-
NIE ZA NASZYM POŚREDNICTWEM
ŻYCZENIA NOWOROCZNE
PATRZ STRONA 9-10

STANISŁAW LE M

O zachodniej fantastyce naukowej wciąż jeszcze u nas glucho. Byłem przekonany, że w ślad za pierwszymi, importowanymi „kryminałami”, posypią się tłumaczenia amerykańskiej „science fiction”. Tymczasem nic z tego. Jedno i drugie wydawnictwo mozolnie, drugi już rok przygotowuje wydanie jakiejś pozycji fantastyczno-naukowej, która, oć może, ujrzy z końcem tego roku, albo w przyszłym — ale to i wszystko. A szkoda. Tym bardziej, że kariera, jaką ten gatunek pisarski zrobił na Zachodzie, a właściwie w Stanach Zjednoczonych, jest wręcz niezwykła. Od stosunkowo nielicznych pozycji w latach przed ostatnią wojną — do milionowych nakładów, do plejady autorów, od brukowych do piór bardzo wybitnych, od pojedynczych periodyków — do całego przemysłu, zajętego wydawaniem miesięczników i kwartalników, poświęconych wyłącznie fantastyce. Literatura ta „wybuchła” w Stanach, w pewnej mierze opanowała Anglię, atakuje też inne kraje Zachodu, zdobywając i tam sporo czytelników. Ciekawe, że najbardziej, jak się zdaje, oporny jest rynek czytelnicy Francji. Jest to rzeczywiście zastanawiające zjawisko socjologiczne i przestudiowanie go dałoby na pewno sporo materiału i otworzyłoby nam oczy na wiele niezrozumiałych jeszcze dla nas cech „amerykańskiej drogi życia”, gdyż ta niesłychana popularność fantastyki w Stanach na pewno nie jest przypadkiem, ale jakąś bliżej niezbadaną prawidłowością.

Znam trochę wydawnictw i książek amerykańskich autorów, ale znam ich zbyt mało, aby mieć odwagę wypowiadania jakichś rzeczywiście rzetelnych uogólnień. Jest tak dlatego, ponieważ produkcja w tej dziedzinie bije wszelkie wyobrażenia, rozlewając się nieczym morze, a do czytelnika tak peryferyjnego i skazanego w takiej mierze na przypadek, który doniesie mu książkę do rąk, jak ja, bynajmniej nie zawsze dociera to, co najlepsze, czy choćby tylko najbardziej charakterystyczne.

Jak zwykle bywa, najwięcej jest utworów słabych i bardzo słabych, cieszących się zresztą znaczną nie-raz popularnością. Utwory rzeczywiście wybitne trafiają się rzadko, nie-raz miewają małe nakłady i giną w zalewie tandety, czasem tylko, jak niektóre książki Stapledona, bywa-ją „wyławiane” lata później i pow-rotnie „odkrywane” przez przedsi- biorczych wydawców.

Nie będę wyliczał nazwisk tych autorów, których najwyższe cenie, bo i tak nie niestety nie powiedzą pol-kiemu czytelnikowi. Nazwisko Stap-

ledona wymienię tylko przykłado-wo — był to Anglik, uczony, socjo- log (bawił w Polsce w 1948 roku na Kongresie Wrocławskim) i raczej na marginesie swej naukowej działal- ności napisał parę powieści i nowel. Jedną zwłaszcza książką, „Pierwsi i ostatni ludzie”, zasługuje na wy- dane w Polsce. Jest to historia ludz- kości od dni dzisiejszych aż po kres gatunku „homo sapiens”. Powieść, której bohaterem jest ród ludzki, której akcja obejmuje pięć miliardów lat. Nie łatwa, nie lekka lektura, a jednak w czasie, kiedy wydajemy Camusa i dla niej powinno się znaleźć miejsce. Drugiej tak ambitnej pró- by nie znam w tym gatunku. Koncepcje filozoficzne — a taka koncepcja le-

ich nieraz bardzo osobliwe i orygi- nalne „hybrydy”. Tam też bodaj powstała fantastyka „socjologizują- ca”, to znaczy zajmująca się ukazy- waniem możliwych ustrojów, możli- wych do pomyślenia, nieraz śmiesz- nych, nieraz bardzo strasznych spo- łeczeństw ludzkich nader odległej przyszłości. Jej „poddziałem” jest u- kazywanie „utopii negatywnej”, to znaczy społeczeństwa, cierpiącego mimo wspaniałej cywilizacji mate- rialnej, wskutek groźnych właści- wości jego struktury, panujących w nim obyczajów, praw, konwencji.

W ostatnich latach pojawiają się, niestety, raczej nieliczne, utwory o cechach groteski, kpiny, żartu, do- prowadzania pewnych, złożonych w dzisiejszym świecie zjawisk do

go „przestraszenia” czytających; „przestraszenie” to odpowiada nie- jako „oczyszczającemu wstrząsowi” — katharsis — tragedii greckiej... Znacznie potężniej rozbudowany jest dział tematyki „Ziemia a Kos- mos”. Mamy i tu wielkie poddzia- ły: inwazji z innych planet na Zie- mię, zdobywania przez ludzi planet naszego systemu i innych, położo- nych wokół dalekich gwiazd, a na- wet w innych od naszej Galakty- kach, mamy historie dotyczące się wśród istot „nieludzkich”, to jest mieszkańców „innych światów”, a wszystko znów ukazywane w bli- szej lub dalszej przyszłości.

Jeżeli nie zatrzymywać się nad po- jedynczymi książkami ani nawet autorami, jeśli z krzywdą dla jed- nych a z pewnym niesłusznym wy- wyższeniem innych potraktować ca- łą amerykańską twórczość fantasy- czną jako pewien jednolity „kraj- obraz”, zaludniony tworam wy- obraźni, narzuca się nam nader cha- rakterystyczne spostrzeżenie.

Najpierw, w każdej pisanej dziś książce daje się rozpoznać pewne „minimum” wynalazków, odkryć, ujęć, które przestało już być ducho- wą własnością poszczególnych twór- ców. Książka, lepsza czy gorsza, nie może już po prostu przemilczeć tego wszystkiego, co przed nią „wymyślo- no”, a wskutek tego, przy wszyst- kich różnicach wyobraźni i talentów, czytając nawet książkę stosunkowo słabą, stykamy się niejako z tym światem przyszłości, który stworzył zbiorowy wysiłek autorów. Pocyna- jąc od pewnych urządzeń, np. na statkach kosmicznych, poprzez wy- gląd istot z innych światów, aż na- wet po wzbogacające język przysz- łości „słownictwo astronautyczne”, obserwujemy powstawanie wielkiej „zbiorowej faktów”, wprawdzie wy- myślonych, wprawdzie nieistnieją- cych, ale używanych powszechnie jako elementy akcji, jako stałe rek- wizyty przez każdego niemal pisa- rza.

Drugą, również jawną cechą ame- rykańskiego „oceanu fantastyki” jest jego przemożnie „bajkowy” charak- ter. „Science fiction” staje się bajką, a raczej, mówiąc ściślej, wypie- ra i zastępuje bajkę, a dzieje się tak w miarę, jak wyeksploatowanie zło- ży możliwych tematów doprowadza do ich wyczerpania. Zaczynamy nowi autorzy zmuszeni są do coraz bar- dziej karkołomnych, ekwilibrystycz- nych wysiłków wyobraźni, coraz mniej liczą się z faktami podawa- nymi przez naukę, a coraz chętniej przenoszą nacisk ze słowa „nauko- wy” na słowo „fantastyczny”.

Rozpisałem się, tak, że felietonowi zagroziło urośnięcie w artykuł, ale nie było to moim zamiarem. Może jeszcze napiszę kiedyś o fantazju- jących Amerykanach, a teraz zwrac- am się do wydawców, apelując, by pozwolili książkom ludzi, obdarzo- nych prawdziwą odwagą wyobraź- ni, konkurować z powieścią krymi- nalną. Mówi się teraz dużo o no- woczesności — a cóż może być bar- dziej nowoczesnego, od wizji kos- micznych przyszłego świata?

FELIETON



Rys. J. Bruchnalski

O FANTASTYCE NAUKOWEJ

ży u podstaw książki Stapledona — nie są najmocniejszą stroną Amery- kanów. Powieść Stapledona wywo- dzi się raczej z tradycji angielskiej, którą tak wspaniale rozbudował Herbert George Wells.

Ale i Amerykanie wnieśli coś no- wego w tę dziedzinę. Potężny „na- pęd” dały ich wyobraźni cztery o- siągnięcia naukowe XX wieku: atomy, to znaczy wyzwolenie ich energii; elektronika, a zwłaszcza za- stosowanie elektryczności do imi- towania procesów zachodzących w mózgu ludzkim, pewne osiągnięcia biologii oraz psychologii — szczegó- lnice psychoanalizy.

Istnieje coś w rodzaju „szkoły” wywodzącej się z Verne'a, w której trzonym i osiłą intrygi oraz głównym tematem literackim są konsekwen- cje pewnych odkryć i wynalazków przede wszystkim technicznych. „Szkoła” angielska specjalizowała się raczej — mam na myśli Wellsa i Huxleya — w budowaniu utopii W Ameryce występują obie, a nadto

absurdalność przez ich wyolbrzymienie i wyprowadzenie z nich ostatecznych konsekwencji rozwojowych.

Ściśle tematyczna klasyfikacja o- gromnego oceanu fantastyki ame- rykańskiej byłaby przedsięwzięciem jałowym, gdyby się ją chciało prze- prowadzić nazbyt pedantycznie, ale może ona, zarysowana szkicowo, słu- żyć jako pierwszy drogowskaz dla pragnących przemierzyć jej obszary. Mamy zatem fantastykę „ziemską” — ta zajmuje się bądź, jak się rze- kło, społeczeństwami przyszłości („pozytywnymi” i „negatywnymi” u- topiami), bądź kataklizmem atomo- wym (temat ten, w latach zimnej wojny uprawiany masowo, dzisiaj zdaje się zamierać — wyprodukowa- no w jego ramach niezliczoną wręcz ilość wariantów „końca świata”) — bądź wreszcie ta „ziemską” gałąź tego gatunku, zbliżając się najści- ślej do tego, co nazwałbym tradycją „szkoły Verne'a”, ukazuje odkrycia biologiczne, psychologiczne, technicz- ne, dążąc z reguły do maksymalne-

zd*żenia

WYZNANIE

„Nauka dnia dzisiejszego jest tech- nologią jutra. Wielu ludzi obawia się, że Rosja nas zaatakuję. I ja nie ję- stem wolny od takiego lęku. Nie są- dzę jednak, że uzyskanie przewagi nastąpi w taki właśnie sposób. Roz- winą oni w takim stopniu naukę i pozostawią nas tak daleko w tyle, że ich sposób życia stanie się jedyną drogą, a my nic na to nie poradzi- my”. (TIME)

DOWCIP

„Kłown Karadasz wychodzi na a- rene, trzymając balonik. Spogląda- jąc nań z zachwytem i triumfem u- wala go dmuchając od dołu. Balonik unosi się kilka centymetrów, a następnie eksploduje z hałasem. „Co to jest?” zapytuje ktoś. — To oczy- wiście Sputnik. — Sputnik? Jaktó, nie widzisz, durniu? To amerykański spu- nik!” (PARIS MATCH).

NAGO?

„Mówi się, że nie możemy wysy- lać naszych ministrów na konferen- cję nago. Jednakże widok nagłego ministra może natchnąć konferencję do zrozumienia w pewnym sensie na- szej ludzkiej sytuacji. To, co robimy, jest o wiele gorsze; wysyłamy naszych ministrów półnagich i półleganckich, półwyniosłych i półpokornych — po- stacie wywołujące pogardę”. (NEW STATESMAN Priestley).

NATO

„Układ warszawski, w którego skład wchodzi państwa satelickie pod dowództwem armii rosyjskiej, w zna- cznie mniejszym stopniu zagraża sta- nowisku W. Brytanii w świecie, ani- żeli NATO. NATO jest niemal bezpo- średnim narzędziem polityki ame- rykańskiej. Organizacja ta jeży się od amerykańskich bomb i armat”. (Lord Hinchingbrooke REUTER).

SAMOKRYTYKA

„Słowo — pokuta — brzmi w uszach dzisiejszego człowieka obo- czo. Także słowo — nawrócenie — nie odpowiada dzisiejszemu duchowi ję- zyka. Poza kościołem jest właściwie nieużywane. Gdyby poszu- kać jakiegoś słowa, które jest dziś w ogólnym użyciu i rzeczywiście jest bogate w treść, trzeba by słowo „po- kuta” zastąpić słowem — „samokry- tyka”. Samokrytyka, którą czyni chrześcijanin przed Bogiem”. (NEUE ZEIT, organ CDU w NRD).

zd*żenia

ANKIETA

REDAKCJA ZWRÓCIŁA SIĘ DO KILKU OSÓB, KTÓRE PRZEBYWAŁY OSTATNIO ZA GRANI- CĄ, Z PROŚBĄ O ODPOWIEDZI NA SZEREG PY- TAŃ DOTYCZĄCYCH ZAINTERESOWAŃ KUL- TURALNYCH I INNYCH, OBYWATELI RÓŻNYCH PAŃSTW.

ZSRR

Sądząc z frekwencji w muzeach, na wystawach malarskich, w tea- trach itp. — ogromne. Uderza pow- szechna, głęboka i wszechstronna wiedza klasyki europejskiej (w lite- raturze, sztuce, teatrze) przy słab- szej stosunkowo znajomości współ- czasnego stanu sztuk pięknych za granicą.

BULGARIA

Zainteresowanie sztuką. Wielkie. Zainteresowanie polską sztuką. Bardzo wielkie.

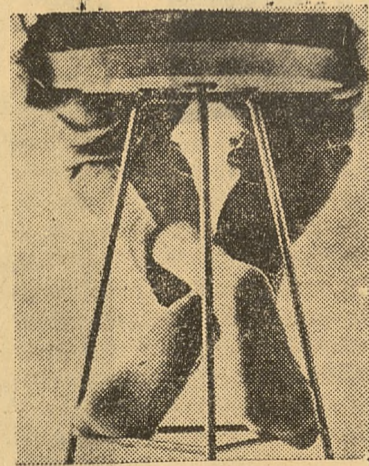
JUGOSŁAWIA

Jak najbardziej. We wszystkich chyba dziedzinach. Sztuka ludowa

jest ściśle związana z tradycjami narodów Jugosławii i jest przed- miotem ich słusznej dumy. Sztuka nowoczesna rozwija się nieskrępo- wanie wywołując żywe dyskusje i polemiki.

CHINY

Tak. Sztuka głęboko przeniknęła w życie ludzi. Zainteresowanie mu- zeami, wystawami obrazów — małe. Muzea są tu zresztą nieliczne (22 w roku 1950 — dziś około 60). Wpływ sztuki zachodnio-europejskiej słaby. Na chińskich grafikach w o- statnim okresie pewne wrażenie wywarły wystawy grafiki meksy- kańskiej i japońskiej, stając się przedmiotem dyskusji.



2. Jak spędza się czas wieczorami? Kawiarnie, nocne lokale?

ZSRR

Restauracji jest wiele a wśród nich sporo „olbrzymów”. Mało nato- miast kawiarni. Lokale nocne ra- czej nieliczne — głównie przy re- stauracjach hotelowych. Niejedno- krotnie w lokalach tych nie ma spe- cjalnego miejsca do tańców — tak, że tańczyć trzeba pomiędzy stolikami. Kabaretów w zasadzie nie ma. Natomiast często artystyczny program rozrywkowy prezentowa- ny jest w czasie sobotnich zabaw tanecznych w klubach lub lokalach.

BULGARIA

Umlarkowany rok end roll zafa- czony przez parę medyków war- szawskich na dancingu w Warnie wzbudził szczery aplauz. (Parkiet, przepraszam, posadka w olbrzy- miej armie (altanie) całej w winie (prawdziwym nie dziłkim), tuż nad morzem). W kabarecie nie byłem.

JUGOSŁAWIA

Lokale nocne, kabarety? Są, a jakże. Od bardzo ekskluzywnych do całkiem zwykłych. Bardzo drogie. Repertuar na nienadzwyczajnym po- ziomie, w Belgradzie i w niektó- rych stolicach republik „zameryka- nizowany”. O strip - teacie nie sły- szalem.

CHINY

Lokali nocnych, kabaretów w Chinach nie ma. Lokal z orkiestrą jest tu tylko jeden: w kantonskim Parku Kultury i Odpoczynku. Ba- wi się tu wyłącznie młodzież. Prze- wazają słuchacze wyższych uczelni.



1. Czy ludzie interesują się sztukami plastycznymi?

Jakiego rodzaju?

DZIELNICA

Szczupła, niewysoka, kobieta, w drodze po zakupy uklęka nagle, zaczęła płakać. Przechodnie patrzyli ze zdziwieniem, ale nie podsześli nikt. Było to 25 maja.

Dopiero w następnych dniach ciekawość ludzką zaalarmowały kwiaty, układane w pobliżu dębnickiego mostu i kartki z opisem cudownego widzenia. Dopiero pod koniec czerwca ruszyły na Kraków forpocztę wiary w CUD.

Kamyk, potrącony wyznaniem Czesławy Janusz, 48-letniej dozorczyńi domu przy ul. Lelewela, toczy się po dzień dzień. Czas nie przyniósł mu szkody, przeciwnie zaś — jakby ułatwił drogę.

CUDU

Ruchliwa ulica, tramwaje, przed kioskiem ogonek po papierosy, a na wydeptanym skwerku przed prowizoryczną kapliczką klęczy grupa ludzi. Tak jest co dzień, bez względu na pogodę i godzinę: tak jest od kilku miesięcy.

TRÓJGŁOS O JANUSZOWEJ

— „Ona, znaczy się: święta, idzie sobie koło mostu, aż tu nagle przed nią ścieżynka ze stokrotek, i kto stoi? Matka Boska w sukni CZERWONEJ, naszywanej brylantami! Uśmiecha się i powiada — postaw mi kapliczkę, a wtedy cały naród pójdzie za tobą.

— „nie, nie tak było. Ja pani o powiem lepiej. Tutaj jedna kobieta miała objawienie — szła i zobaczyła taką jasność w południe, że ją z a t r z y m a ł o i nie mogła iść... Zobaczyła taką piękną postać w NIEBIESKIEJ szacie i chciała krzyknąć, ale ta postać jej mówi: „Nie krzyż, to nie wszyscy mogą zobaczyć, nie wszyscy godni“. Tak się stało na wiosnę, a ta co w i d z i a ł a jest całkiem przytomna na umyśle i zdrowa...

Fragment orzeczenia lekarskiego z dnia 16. XI. br., w którym to dniu Januszową poddano badaniom na Klinice Psychiatrycznej:

„...można stwierdzić, że mamy do czynienia z osobnikiem z cechami schizoidalnego temperamentu... który od trzech lat mniej więcej zaczyna okazywać objawy wchodzące w zakres psychopatologii klinicznej, a mianowicie: drobne urojenia, omamy wzrokowe i słuchowe. Te ostatnie już stają się zarodkiem konfliktu. Możemy z dużym prawdopodobieństwem orzec, że mamy do czy-

nienia z rozwijającym się procesem rozszczepieniowym typu Dementia paranoides u osobnika z schizotypiczną konstytucją“.

WYZNAWCY JANUSZOWEJ

Czy ścieżka między niebem a ziemią była ze stokrotek, czy tylko z jasności? Czy Matka Boska prowadziła za rękę małego Jezusa, czy też objawiła się sama? Uśmiechała się, czy patrzyła smutnie? A jaki miała płaszcz?

Koło dębnickiego mostu roztrząsa się te i inne punkty widzenia. Wersji jest tyle, ilu jest w y z n a w c ó w o w Januszowej. W namiętnych, żarliwych sporach rodzą się znajomości, przyjaźnie i trwałe urazy. W cieniu nadziemskich spraw zakwita bujne, pełnokrwiste życie towarzyskie. Koło dębnickiego mostu dziwnie gładko upływa czas.

W „jedynce“ jadącej ze Salwatora siedzę obok nieznanym kobiety. Przypadek skleił rozmowę. Moja sąsiadka pokazuje ręką:

— Widzi pani? Znow stoją. Ja też jestem wierząca, proszę pani, ale modlić się do kościoła chodzę, a nie, żeby widowisko robić ze siebie, na ulicy, na nie poświęconej ziemi. Jaka to modlitwa przy tramwaju? I kto przez ten czas domem się zajmie, dziećmi? Przecież one tu godzinami...

BARDZO DZIWNA WIARA

— Śpiewać ludzie, śpiewać, na co czekacie?!

— Kiedy kartek nie mamy! Siwy, kulejący mężczyzna sięga do marynarki, rozprostowuje plik wąskich, długich papierków. Teksty są pisane odręcznie atramentem, al-

bo na maszynie. U góry adnotacja: „Pieśń kościelna“.

Czyżby?... W żadnym z zatwierdzonych przez Kościół śpiewników nie znajdziecie strofy, relacjonującej szczególną historię ze Zwierzynca. Na nie poświęconej ziemi stoi nie poświęcona kapliczka. Wznosząc ją, nie pytano proboszcza parafii o zgodę.

— Śpiewać ludzie, kto tu przyszedł, musi śpiewać!

Rozchwytują, wprost wydzierają sobie teksty. W niewiadome ręce kładą ofiary o nie wiadomym przeznaczeniu, kładą u podnóża gipsowej statuetki kopertę jedną, drugą, trzecią z napisem „pieniądze dla Matki Boskiej“. Ktoś je niewątpliwie zbierze, ktoś wykorzysta — ale kto?

Wszyscy widzą vota zawieszane na ściankach kapliczki — nadszycanych zdrowień, ale dotąd, na własne oczy nie oglądał nikt. Regularne, codzienne nabożeństwa celebrowają przygodni amatorzy o nie wyrażnym wyglądzie. Duchowieństwo omija skwerki przy zwierzynieckim moście.

— Pobożna?! Nigdy nie widziałem, żeby się modliła przed snem, czy po przebudzeniu. Lubila pić wódkę — mówi mąż.

Ludzie ze skwerku całują odzież Januszowej, dobijają się o parę nitki z jej ubrania.

— Wiem o tym, że piła, bo sama z nią piłam — mówi sąsiadka.

— Spowiednik odradzał mi przebywanie na tym miejscu — wyznaje Czesława Janusz. Przebywa jednak dalej, głosi publiczne nauki moralne, udziela błogosławieństw.

Ludzie ze skwerku przerwali na chwilę modlitwę, aby zabić psa, który się przyplątał do ich nóg.

Ludzie ze skwerku obrzucają bardzo ziemskimi słowami przechodniów, którzy ośmieli się w a t p i ć.

SPRAWY JUŻ Z TEGO ŚWIATA

Ramki jak po fotografii, tekst za szkłem, starannie wykaligrafowany.

„Tu przychodziłam, tu się modliłam... opuszczona przez męża, a syn poszedł w ślady ojca, tracił zdrowie i pieniądze...“

Rozmowa z mężem Januszowej: — Czy to pismo żony? Skądże! Ona ma trzy klasy, książki od lat nie wzięła do ręki... musiał pisać ktoś inny.

Rozmowa z dalszą rodziną Januszowej. — Współlokatorami mieszkania przy ul. Zwierzynieckiej:

— sama tych modlitw nie pisze, przychodzi tu, pomagają jej różni dobrzy ludzie, ona to się więcej przypatruje tylko...

Rozmowa z kobietą ze skwerku: — nie, sama pieniędzy nie zbiera, ja przynajmniej nie zauważyłam. Tu są już tacy, którzy się tym zajmują.

(Dokończenie na str. 8)

ZDARZENIA TYGODNIA

8. XII

1957

Jednym z najciekawszych zdarzeń tygodnia było ogłoszenie „Projektu statutu państwowego przedsiębiorstwa przemysłowego“, opracowanego przez Komisję KC PZPR do Spraw Rad Narodowych i Systemu Zarządzania.

Statut, jak to zwykle statut — zawiera sporą liczbę ramowych sformułowań. Ale, przy uważnym czytaniu, poza ramami i oszczędnością ekonomicznych terminów — można już wyłowić sprawy, które z miejsca zalektryzują Czytelników, nawet słabo orientujących się w zawilgłych problemach zarządzania przemysłem.

Coraz bardziej liczne głosy na temat zmiany modelu gospodarczego, dyskusje i świeże doświadczenia z pracy Rad Robotniczych — złożyły się na 4-miesięczny wysiłek Komisji KC przy wykorzystaniu materiałów z całego wachlarza: od plenarnych posiedzeń KW PZPR, Zarządów Gł. Zw. Zaw. i CRZZ, spostrzeżeń ze strony ministerstw przemysłowych, instytutów naukowo-badawczych — do praktyki w tym zakresie Związku Radzieckiego, Jugosławii i in.

Spytacie o kierunek statutu? — Wyrażna tendencja **samodzielności** przedsiębiorstw. Na czym głównie owa samodzielność będzie polegała? 1) Usunięcie niedomówień w strukturze pracy Rad Robotniczych, załogi i dyrektora przedsiębiorstwa. Załoga powołuje Radę Robotniczą. Rada informuje dwa razy w roku załogę o istotnych sprawach gospodarki przedsiębiorstwa. Odpadają tu czynności „wszystkoistyczne“. Rady, które w szeregach marginesowych kłopotów zakładu — gubiły często **zasadę** zarządu przedsiębiorstwem. Jednocześnie wzrasta odpowiedzialność i autorytet dyrektora. 2) Plan. Tu charakterystyczna uwaga: „W

razie braku pokrycia zamówieniami planu w ustalonych asortymentach, przedsiębiorstwo jest **zwolnione** od wykonania planu danego asortymentu“. Ponadto — nie może być mowy o dodatkowych zleceniach w ciągu roku — bez zgody samego przedsiębiorstwa. 3) Samodzielność zaopatrywania się i zawierania umów z jednostkami gospodarki społecznej, zakładami rzemieślniczymi oraz prywatnymi przedsiębiorstwami przemysłowymi na warunkach **uzasadnionych ekonomicznie** dla przedsiębiorstwa. 4) Możliwość eksportu i importu zaopatrzeniowego bez pośrednictwa centrali handlu zagranicznego. 5) Prawo bezpośredniego zbytu własnych wyrobów. 6) **Obowiązek znaku firmowego**. 7) Przy cenach niezatrzeżonych nadzwyczajnie — przedsiębiorstwo może zatwierdzać ceny na produkty i usługi po uzgodnieniu ich z odbiorcą. 8) Szerokie uprawnienia przy tworzeniu i wydatkowaniu funduszu dyspozycyjnego.

Podanie do wiadomości publicznej wytycznych statutowych ma na celu dalsze wysondowanie opinii na ten temat. Próba dyskusji w oparciu o **konkrety** — pozwoli zebrać dodatkowe materiały — i w najbliższym czasie przedstawi projekt w Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów, a następnie już w Sejmie do ostatecznego zatwierdzenia.

Tak więc otrzymaliśmy pierwszy, sensowny plan zmian w zarządzaniu gospodarką. Ze stadium eksperymentu i niepewności — wkraczamy w otwartą bramę: **STABILIZACJI EKONOMICZNEJ**.

Słowa kierownictwa partii od VIII do X Plenum zyskują pokrycie w faktach. A fakty gospodarcze są urzeczywistnieniem nadziei naszego Października.

ANKIETA

ZSRR

Teatrów jest w ZSRR — proporcjonalnie do liczby ludności — znacznie więcej niż w Polsce. Są one bardzo popularne. Najczęstszy repertuar — klasyczny. Najbardziej popularny — satyryczny.

BULGARIA

Teatry bułgarskie niestety były w sierpniu nieczynne. Aktorzy, których poznałem dziwili się, że mamy tylko jeden miesiąc urlopu. Oni, oprócz wolnych poniedziałków mają 48 dni wycieczki. Jak wyglądamy wobec Bułgarii Drogi „Spatifie“? Dramaturg Teatru Narodowego w Sofii Nikołaj Liliow w rozmowie ze mną wykazał żywe zainteresowanie i wiedzę o polskim teatrze, a szczególnie o jego scenografii. Wspomina Leona Schillera, który wystawił w Sofii „Dziady“. Było to 20 lat temu. „Dziady“ szły wprawdzie tylko 7 razy, ale miały bardzo dobrą recenzję. W Warnie byłem na „Balu maskowym“ Verdigo. W południe dnia tego notowano 40 stopni ciepła. Pot zalewał widzów i śpiewaków. Zapoznaliśmy się i dzielimy wrażeniami. Świetny bas Djulgerow, młody jeszcze, a już laureat konkursów międzynarodowych. Baryton Dymitrow też bardzo dobry. Dekoracje z końca XIX wieku, ale przyjemnie jest czasem (nie za często) zobaczyć na scenie płynące po niebie chmurki, kominki jak z prawdziwego marmuru i złoczone meble. A publiczność bułgarska? Mój Boże! Jak wspaniale oni klaszczą. Żeby to takie brawa w Krakowie. Seno marzenia.

JUGOSŁAWIA

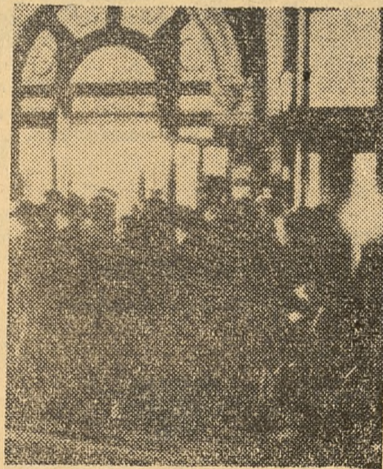
Ilość teatrów ogromnie wzrosła w stosunku do lat przedwojennych. W roku 1939 było zaledwie 24 teatry, w 1954 roku 73 teatry zawodowe i półzawodowe z ilością miejsc dla 40 tys. widzów. Ilość widzów teatralnych wzrosła w porównaniu z latami przedwojennymi ponad 4-ro krotnie.

W miasteczkach i we wsiach działają teatry amatorskie. Jest ich około 3 tysiące i dają one rocznie około 20 tysięcy spektakli.

A repertuar? Od Sofoklesa, Arystofanesa, Lope de Vegi poprzez ówieża Goethego, Schillera, Ostrowskiego do Shawa, Priestleya, Millera i Lorki. Tyle pamiętam z repertuarów w poszczególnych republikach. Bardzo popularna jest jugosłowiańska dramaturgia teraźniejsza („Raskrznica“ Milana Dokovica, „Povlacenje“ Mirko Bozica, „Vatra i Pepeo“ Miry Pucovej, „Vecera“ Kulenovica) oraz jugosłowiański repertuar klasyczny.

CHINY

Teatry są o wiele liczniejsze niż kina. Scen zawodowych jest około 2.200. W Szanghaju, w Czungkingu i Kantonie istnieją — chyba jedyne w świecie — tzw. teatry uniwersalne, gdzie na kilku scenach jednocześnie granych jest kilka oper. Publiczność, w czasie przedstawienia przechodzi swobodnie z jednej sali do innej. Zainteresowanie teatrem klasycznym, najpopularniejszym w Chinach, bardzo duże. Na widowni przeważają robotnicy, rzemieślnicy — inteligencji mało. Teatr współczesny toruje sobie dopiero drogę na chińską scenę.



4. Ilość kin? Program? Frekwencja?

ZSRR

W każdym mieście radzieckim jest sporo kin. Także jest dużo kin wiejskich. Wszystkie kina są tłumnie odwiedzane — mniej więcej, tak, jak w Polsce. Przebieg sezonu stanowiła polska komedia filmowa „Kariera Nikodema Dyzmy“ oraz „Sól ziemi“.

BULGARIA

Ilość kin... czy ja wiem? W każdym razie bardzo dużo kin letnich, na świeżym powietrzu. Widziałem tam w sierpniu „Królową Margot“, „Poznane nocą“ i film produkcji bułgarsko-czeskiej „Legenda o miłości“ wg sztuki Nazima Hikmeta. Publiczność zajada zawzięcie bardzo smaczne solone pestki ze słone-

cznika i brzoskwinie. Reaguje bardzo żywo i z miejsca komentuje akcje filmu głośno i z humorem.

JUGOSŁAWIA

W roku 1939 w całej Jugosławii było zaledwie 413 kin — w roku 1954 już 1229. Ilość miejsc dla widzów zwiększyła się w latach powojennych w stosunku do liczby z roku 1939 o ponad 300 tysięcy. Ilość widzów w roku 1939 wynosiła — 20 milionów. W roku 1954 — ponad 85 milionów. Jedno kino przypadało w roku 1952 na 12,5 tysiąca mieszkańców.

Rozmieszczenie kin po dziś dzień nie jest jednakowe. Uprzywilejowane są większe miasta. Powstają jednak nowe kina w większych wsiach, a poza tym rozwija się sieć ruchomych kin wiejskich. Dlatego też podane cyfry są już przestarzałe. Ilustrują one jednak tempo rozwoju jugosłowiańskiej sieci kin.

Do roku 1956 najwięcej filmów było produkcji amerykańskiej, potem angielskiej. Na trzecim miejscu były filmy francuskie, potem włoskie. Najpopularniejsze chyba filmy jugosłowiańskie dotyczące wielkiej wojny narodowej.

CHINY

Średnio: jedno kino stałe na niewiele mniej niż milion mieszkańców. Obok tego wyświetla tu filmy ponad 500 zespołów wędrujących po całym kraju. Zainteresowanie filmem — mierne. Filmy zagraniczne — przede wszystkim radzieckie, a obok nich japońskie, hinduskie, zdarzają się także polskie (w zasadzie są dubbingowane). W 1955 roku wyprodukowano tu 24 filmy fabularne. W poczekalniach kin gra się w ping-ponga.

O 10-tej wieczorem — koniec zabawy. Restauracje bardzo liczne — od dużych, urządzonych po europejsku do maleńkich, mieszczących się w jednym pokoju. Obsługa wszędzie świetna. Pijanych nie widziałem nigdzie.



3. Co idzie w teatrach? Jaka frekwencja? Ilość teatrów?



NOWE LEKI

Z każdym rokiem coraz więcej uniezależniamy się od leków pochodzenia zagranicznego, bowiem krajowy przemysł farmaceutyczny coraz lepiej zaspokaja nasze potrzeby w zakresie leków o podstawowym znaczeniu leczniczym.

Zanim jednak nowy lek znajdzie się w sprzedaży, przechodzi on długą drogę opracowań naukowych i technologicznych.

O krakowskim ośrodku farmakologicznym mówi wybitny polski farmakolog prof. dr Janusz Supniewski.

— Jaka jest struktura organizacyjna placówek badawczych A. M. i PAN w Krakowie w zakresie farmakologii?

— Krakowski ośrodek farmakologiczny organizacyjnie składa się z Zakładu Farmakologii A. M. oraz podobnego Zakładu Polskiej Akademii Nauk. Jeśli pierwszy z wymienionych Zakładów zajmuje się pracą naukową i dydaktyczną, to Zakład PAN prowadzi badania naukowe w laboratoriach doświadczalnych oraz w ośrodku w Bronowicach. Tutaj m. in. znajduje się ogród botaniczny, w którym kontynuowane są badania nad nowymi roślinami leczniczymi. Dzięki międzynarodowym kontaktom naukowym Zakład otrzymuje nasiona i sadzonki roślin leczniczych, naukowo nie opracowanych. Po okresie aklimatyzacyjnym, wyodrębnia się z tych roślin tzw. ciała czynne.

W ramach Zakładu Farmakologii znajduje się dział leków syntetycznych otrzymywanych na drodze chemicznej. Działanie nowych leków badane jest najpierw na zwierzętach i dopiero później, po otrzymaniu pozytywnych wyników, w klinikach, na ludziach. Następnym etapem, to przekazanie nowego leku do produkcji przemysłowej.

Należy również wspomnieć o pracowni Farmakopei Polskiej, której zadaniem jest m. in. opracowywanie norm leków np. stopnia ich czystości, co ma ważne znaczenie dla kontroli produkcji oraz leków be-



zpieczających w sprzedaży. — Jakie nowe leki znajdują się obecnie w opracowaniu naukowym? — Zakład Farmakologii od dłuższego czasu pracuje nad lekami przeciw miazdżycy. (patrz „Zdarzenia“ nr 28). Lek ten już zsyntetyzowano w serii próbnej, przy czym bada się ich działanie na razie na gołębiach, u których wywołano uprzednio miazdżycę. Jak stwierdzono, nowe leki hamują skutecznie nadmierne tworzenie się cholesterolu w ustroju. Niedługo leki te zostaną wypróbowane w klinice, po czym będą przekazane do produkcji.

Poza wspomnianymi badaniami, w Zakładzie naszym kontynuowane są prace nad lekami przeciwgruźliczymi. Należy podkreślić, że metody produkcji w Polsce znanych dotychczas podstawowych leków przeciwgruźliczych, jak np. PAS, Hydrazyd, Tiosemikarbazon zostały opracowane właśnie w Zakładzie. Ponadto, opracowuje się antybiotyki syntetyczne, pochodne chloromycetyny, jednakże o innym zakresie działania, aniżeli ta ostatnia. Mianowicie służyć one będą nie tylko do leczenia chorób zakaźnych takich jak tyfus brzuszny, tyfus plamisty, dżynteria. Rozpoczęto badania nad

nowymi lekami zwalczającymi nowotwory złośliwe. Dotychczasowe pomyślne wyniki, streszczają się w opracowaniu syntezy i własności biologicznych czynnika pobudzającego podział komórek, tzw. kinetyny.

Zakład nasz prowadzi również prace nad związkami chemicznymi, uśpakającymi ośrodkowy układ nerwowy. W przyszłości, leki te znajdą zastosowanie w leczeniu chorób nerwowych oraz psychicznych.

Poza tym warto wspomnieć o całej grupie tematów naukowych, może nie o takim znaczeniu, jak wymienione poprzednio, jak np. leki otrzymywane z roślin strefy południowej, zaaklimatyzowanych w Polsce. Należy do nich Kelina, lek uzyskany z rośliny Ammi visnagae, stosowany przy duszniczy bolesnej.

— Co Pan Profesor sądzi o zastosowaniu izotopów promieniotwórczych do celów leczniczych?

— Użycie izotopów promieniotwórczych w lecznictwie, sprowadza się do leczenia tych przypadków nowotworów złośliwych, które względnie dobrze leczą się też innymi metodami np. raków skóry. Jednakże, w wypadkach nowotworów dających największą śmiertelność, np. rak sutka u kobiet, lub rak żołądka u mężczyzn, izotopy stanowią jedynie paliatyw. Farmakologom i chemikom udało się otrzymać związki chemiczne, które działają na nowotwory podobnie, jak energia promienista. Np. trójetylenomelamina. Związki te podawane są doustnie lub dożylnie.

— Wiemy, że nasz przemysł farmaceutyczny boryka się jeszcze z wieloma trudnościami. Na czym one polegają?

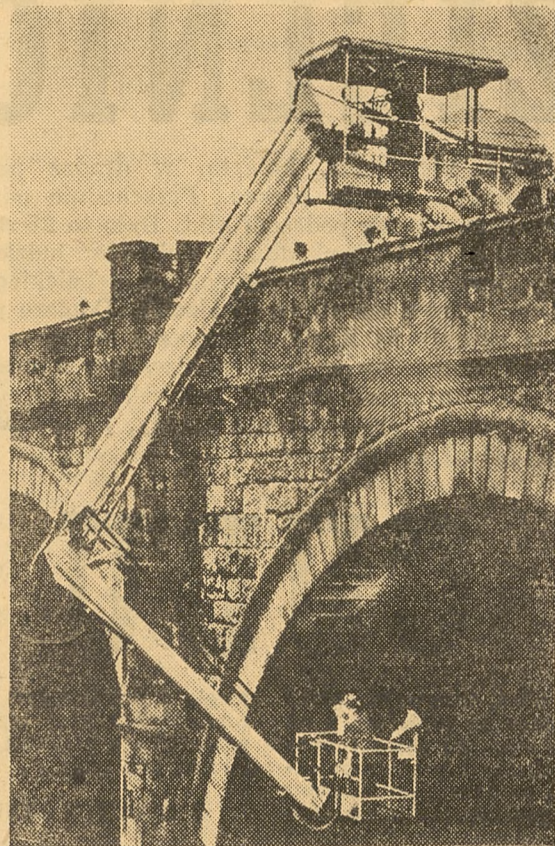
— Trudności te można streścić następująco: 1) brak odpowiednich budynków oraz zbyt wolne tempo robót budowlanych, 2) braki w aparaturze (oparcie się na import), 3) braki półfabrykatów spowodowane niedostateczną rozbudową naszego przemysłu chemicznego, 4) brak wyszkolonych fachowców, jakkolwiek na tym odcinku zarysowuje się pewna poprawa i wreszcie 5) niedostatecznie rozbudowany aparat pracowni badawczych, który opracowywałby dobrą i ekonomiczną technologię produkcji leków.

Rozmawiał

JERZY KWIETNIEWSKI

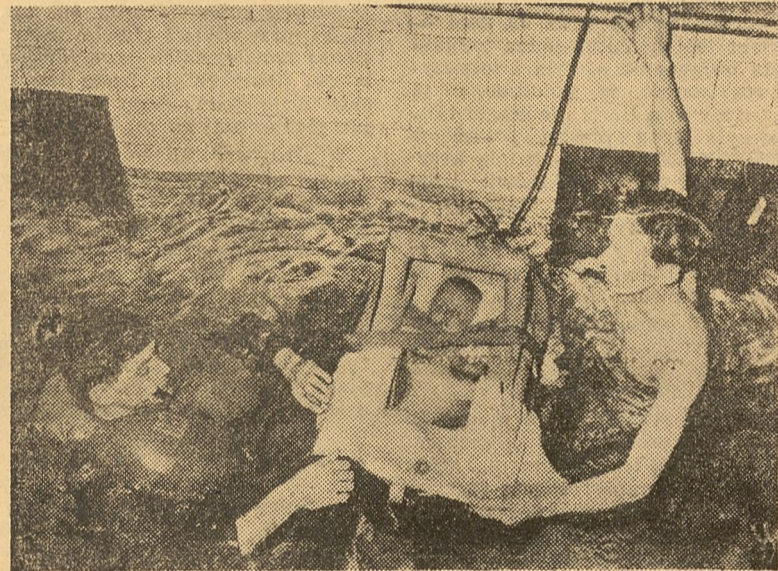
NOWOŚCI

ZAKŁAD FARMACOLOGII



PNEUMATYCZNE URZĄDZENIE

które widzicie na zdjęciu ułatwia kontrolę i naprawę mostów, których łuki są dla człowieka bardzo niedostępne. Urządzenie wykonane zostało przez jedną z instytucji brytyjskich. Dotychczas aby sprawdzić łukowe sklepienia mostów architekci używali lornetek. Oczywiście taki przegląd zdalny nie był dokładny. Obecnie dzięki pneumatycznemu dźwigowi nie tylko kontrola, ale i naprawy mogą być dokonywane przy bardzo małym nakładzie sił.



MINIATUROWĄ ŁÓDZ RATUNKOWĄ

przeznaczoną do ratowania dzieci z tonących statków skonstruował jeden z instytutów angielskich.

GORĄCY GEJZER

wybuchnął z ziemi w pobliżu miejscowości Frantiskove Lazne w Czechosłowacji. Gejzer osiągnął wysokość 55 metrów (70 metrów ma dla porównania — wieża Mariacka w Krakowie) i wyrzucił na sekundę 1000 litrów wody gorącej, zawierającej cenne dla celów leczniczych substancje.



TA RZEŻBA POCHODZI Z ROKU 612 PRZED NASZĄ ERĄ

a wydobyto ją z doskonale zachowanych ruin w Nimrud w Iraku, gdzie odkopano całe miasto z tej epoki. Rzeźba przedstawia bożka albo księcia zrywającego kwiat lotosu. Wykonana została w kości słoniowej.

NAD CZYM PAN obecnie PRACUJE PANIE PROFESORZE?

DZIS ODPOWIADAJĄ:

Prof. dr inż. WITOLD BUDRYK członek rzeczywisty PAN

dem Górniczym polegająca na szczegółowej analizie każdego większego pożaru, co umożliwia wyciągnięcie ważnych wniosków praktycznych na przyszłość. Współpracę ta łącznie z innymi wysiłkami Ministerstwa Górnictwa oraz władz górniczych przyczyniły się już w roku bieżącym do znacznego poprawienia warunków bezpieczeństwa. Można mieć nadzieję, że sytuacja ta jeszcze bardziej się poprawi w latach następnych.

Prof. dr ROMAN INGARDEN Uniwersytet Jagielloński

Kończąc obecnie przeprowadzanie korekt dwutomowego zbioru moich pism estetycznych pt. *Studia z estetyki*. I tom ma się ukazać w najbliższych dniach, II za kilka tygodni. Zbiór ten obejmuje po części nowe wydanie prac jeszcze przed wojną ogłoszonych (jak np. *O poznaniu dzieła literackiego*), po części zupełnie nowe redakcje rozpraw dawniej wydanych np. *O budowie obrazu, o utworze muzycznym itp.*, wreszcie prace po raz pierwszy ogłoszone, jak np. *O poetyce, O formie i treści dzieła literackiego*.

Prócz tego pracuję nad niemiecką redakcją mego dzieła pt. *Spór o istnienie świata* tudzież nad dalszym ciągiem dzieła, którego tom III pt. *Zagadnienie związku przyczynowego* jest już prawie gotowy. Uzupełniam jeszcze literaturę.

Prof. dr TADEUSZ LITYŃSKI Katedra Chemii Rolnej WSR

Choruje nie tylko człowiek i zwierzęta. Choruje również i gleba. Ma i ona swoich lekarzy. Są nimi chemicy rolni. Ich zadaniem jest postawienie diagnozy, czyli stwierdzenie rodzaju i przyczyny choroby, przepisanie kuracji czyli środków usuwających chorobę i podanie sposobu ich stosowania. Różne są niedomagania gleby, różne są środki leczące je czyli nawozy i różne sposoby i formy stosowania nawozów czyli nawożenie. W Katedrze Chemii Rolnej w Krakowie pracujemy nad wszystkimi tymi zagadnieniami. Opracowujemy metody najbardziej właściwego dawkowania wapna, mającego wyleczyć zakwaszoną czyli chorą glebę. Badamy właściwości różnych rodzajów wapna, gdyż na jedne gleby przydatniejsze będzie to, a na inne znów inne wapno. Szukamy i badamy nowe nawozy, tak jak lekarz fizjolog szuka nowych środków leczniczych. Wiele prac poświęciliśmy amoniakowi jako nowemu nawozowi azotowemu, wylewając go na skalę gospodarczą po raz pierwszy w kraju w r. 1951 w majątku Łąki, Polskiej Akademii Umiejętności. Próbuje go obecnie związać z kwasem węglowym i w tej formie wprowadzać do gleby, mało bowiem mamy siewników do rozlewania nawozów płynnych. Z fosforem wiąże nas tradycja starej szkoły prof. Emila Godlewskiego, założyciela Katedry Krakowskiej w r. 1891, oraz prace jego następcy na Katedrze prof. Władysława Vorbrodta. Toteż w ramach powstałej ostatnio „Komisji Nawozowej” przy Ministerstwie Chemii zaczynamy kontynuować dawniejsze prace nad możliwością zastosowania w rolnictwie surowej mączki fosforytowej jako nawozu. Chodzi o wykorzystanie własnych surowców i zastosowania ich do chronicznie na brak fosforu cierpiących gleb naszego Podkarpacia. Inne nawozy fosforowe jak supertomasyna, termofosfat magnezowy i superfosfat, którym poświęciliśmy wiele prac badawczych mają już zamknięte i

(Dokończenie ze str. 5)

Będąc kierownikiem Katedry Aero-logii AGH oraz Zakładu Mechaniki Górotworu PAN nie tylko kieruję pracami naukowymi prowadzonymi w tych zakładach, lecz również i biorę w szeregu z nich osobiście czynny udział. Tematyka prac w wymienionych zakładach jest bardzo obszerna i dotyczy zagadnień, które żywo interesują przemysł górniczy. Do zagadnień takich należą między innymi:

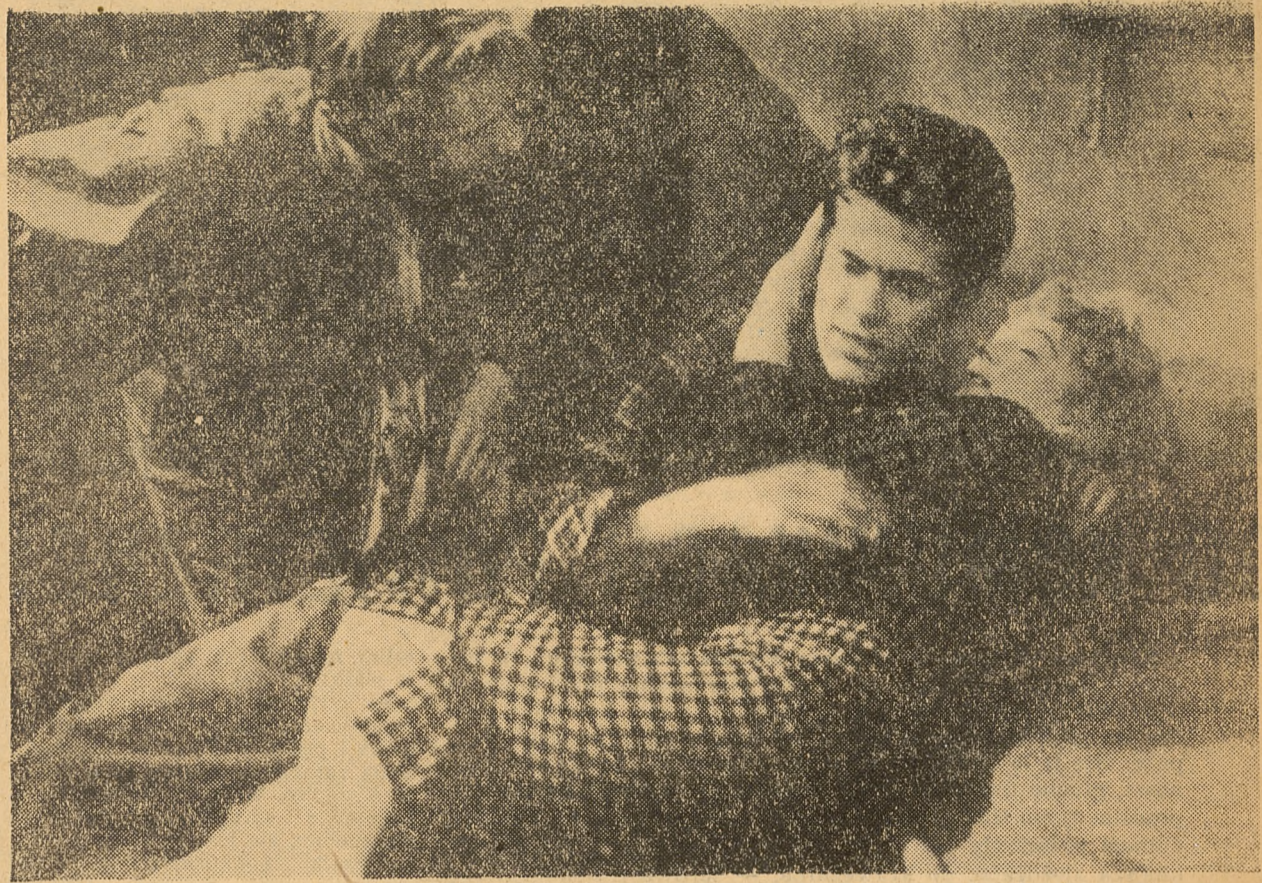
1) Wybieranie węgla pod miastami, hutami i innymi zakładami przemysłowymi bez poważniejszego uszkodzenia tych obiektów. W oparciu o nasze prace wydobywa się obecnie przez istniejące kopalnie, a więc bez dodatkowych wkładów, ponad 15 milionów ton węgla rocznie, i to przeważnie węgla eksportowego, co jest równoznaczne z osiągnięciem przez nasze państwo dewiz w wysokości 200 lub 300 milionów dolarów rocznie.

2) Drugim ważnym zagadnieniem, któremu w ostatnich czasach poświęcamy szczególną uwagę, jest naukowe opracowywanie zarówno środków zdążających do zabezpieczenia ludzi podczas pożarów w kopalniach, jak i zasad prawidłowego prowadzenia akcji przeciwpożarowej oraz możliwe łatwego likwidowania powstałych pożarów. Godną podkreślenia jest tu ścisła współpraca naszych zakładów z Wyższym Urzę-

Nie wiem, czy państwo zajmują się na codzień cyframi obrazującymi przyrost naturalny ludności w Polsce i na świecie, a nie śmiem przypominać, że kiedyś pisałem w „Echu Tygodnia” na temat przyrostu, maltuzjanizmu, neomaltuzjanizmu, współczesnych teorii populacyjnych itp. Niedawno zgadaliśmy się przy stoliku — siedział Tadeusz Nowak, jego młoda żona, Jan Błoński, krytyk-antyschematysta, jeszcze ktoś i ja. Ponieważ mieliśmy obok siebie jednodniowe małżeństwo — oczywiście rozmowa zeszła na dzieci, a z dzieci — jesteśmy ludźmi zaliczającymi się do „myślących” — na sprawy przyro-

drugiego synka, tak ślicznie mówi „tata, ddaa, babu, dz”, że gotówbym był ręce po łokcie urobić, żeby tylko mu było dobrze. Ale co innego jedno, dwoje dzieci, a co innego pięćdziesiąt i więcej. Niedawno jakaś mieszkanica Olsztyna urodziła szesnaste dziecko ku powszechnemu podziwowi. Warto przypomnieć, że Niemcy hitlerowskie kładły szczególnie wielki nacisk na przyrost naturalny, wkraczając ze swoją propagandą nawet w sferę obyczajów. Gdy więc dziewczyna niemiecka powiła syna — nie wolno było nikomu powiedzieć o niej złego słowa. Ona ofiarowała syna swemu Fuehrerowi. Fuehrer zaś godził w Tysiącletnią

FILM KONIEC



O PRZYROŚCIE

stu, populacji i... kopolacji w ogóle. Więc że w Polsce za lat kilkanaście przybędzie ponad 9 milionów ludzi, więc, że trudności z zatrudnieniem i wyżywieniem wcale się nie zmniejszą, więc, że sytuacja mieszkaniowa długo jeszcze będzie szalenie trudna i tak dalej. Wiadomo, dyskusja scholastyczna na współczesne tematy.

Tadeusz Nowak, świetny oraz niejasny poeta, wyrażał się o dzieciach dosyć mgliście i nie wyraził chęci zdarczenia nam tajemnicy ile też ma zamiar Polsce przysporzyć. Błoński ma dwóch synów, ja dwóch synów, kupa chłopca, Polska nie zginie.

Temat wszakże pociągał, zwłaszcza, żeśmy naciągnęli Nowaka na poprawiny (ćwiartka czystej na pięciocioro, panie doktorze Marcinkowski!) i tak, ponieważ żona Błońskiego jest lekarką, zeszło na poronienia, skrobanki itp. ze środkami antykoncepcyjnymi włącznie. Ktoś zaraz przypomniał, że ginekologowie

Rzeszę i przewidywał przyszłe potrzeby krwi.

Zastanówmy się — jaką przyjąć w Polsce politykę populacyjną. Propagować masowe porody czy też świadome macierzyństwo. Pytanie jest nieco retoryczne, ponieważ robi się wszystko, aby zwyciężyło świadome macierzyństwo. Jednakże posłuchajcie co mówi Jan Błoński, mąż zdolny a w literaturze oblatany: „Jestem za nieograniczoną ilością urodzeń. Niemcy posiadają dwa i trzykrotnie większe zaludnienie na kilometr, a jak są prężni i zasobni. Gęstość zaludnienia wcale nie musi zwiastować wzrostu nędzy”. Ja: „Gęstość zaludnienia ma także dobre strony, to prawda, wpływa na przykład na wzrost energii i obrotowości u ludzi zmuszonych do utrzymania się na powierzchni. Fakty mówią, że w społeczeństwach ścięzionych samorzutnie narastają pozytywne cechy, np. oszczędność, pracowitość, wykorzystanie każdego skrawka ziemi itp. Np. Niemcy, Holandia, Belgia, Luksemburg, Chiny...”

Błoński: Polsce potrzebny jest wielki przyrost naturalny. Nas musi być dużo. Jesteśmy zbyt nikłym narodem w środkowej Europie i co kilkadziesiąt lat ginie nas po parę milionów. Musimy mieć zasoby ludzkie.

Ja: Tak, ale...

Otóż to „Ale”. Wojny może nie być, a może być. Jeżeli nie będzie — przeżyjemy i zbliżające się trudności, jak żyjemy dotychczas. Jeżeli zaś będzie — nie ma o czym gadać. I przyrost nie pomoże. Wtedy lepiej nie rodzić dzieci wcale.

Dylemat? Dylemat. Błoński mówi, że dzieci przywiązują ludzi do kraju, do ziemi, że stwarzają rodzinom samopoczucie wrastania w ziemię, tak potrzebne ludziom osiadłym. Dlatego np. na naszych Ziemiach Zachodnich notuje się najwyższy w Polsce przyrost. Ludzie tam właśnie „wrastają w ziemię”.

Znam kilka Rosjank, żon oficerów radzieckich, mieszkających w rejonie Legnicy. Kobiety te mają po jednym dziecku i protestują, kiedy mężowie nagabują je o następne. Kliniki radzieckie nie stawiają ograniczeń: Sprawa poronienia jest wyłączną sprawą sumienia kobiety. Informuje się je tylko, że częste poronienia mogą spowodować ogólne komplikacje, z powstaniem raka włącznie. Znajome moje nie lekają się tych pogroźek. „Niech chociaż nasze dzieci nie mają takiego ciężkiego życia, jakie mieli z nami nasi rodzice” — mówią. I rzeczywiście — wyszły z wielodzietnych rodzin, lata radzieckich pięćdziesiąt nie należały przecież do zbyt sytych i tego się w ZSRR nie kryje. Potem straszliwa wojna i zupełne zniszczenie całej niemal Rosji europejskiej, to spowodowało wzrost odpowiedzialności za życie nienarodzonych wśród kobiet radzieckich. Rozumiem je doskonale.

I tak sobie myślę: czemu to rosyjscy ginekologowie, rozporządzający podobną do polskiej ustawą, radzą sobie bez owych ciężko zapracowanych tysiączek?

Patrzę, jak sypie moje westchnienie pod niebo, jak się zmienia w gołębicę i jak za chwilę zderzy się z westchnieniami dziesięciu tysięcy polskich ginekologów: „Ach, żeby tak trwało długo” — i nagle moja gołębicę zderzyła się z tamtymi i spadła poturbowana, zupełnie jakby ją wycięto z „Faraona” p. Bolesława Prusa.

No cóż, westchnienia są także śmiertelne.

BOHDAN DROZDOWSKI

Kontynuacją produkcji polskich krótkometrażówek o tematyce zwanej „czarna seria” jest tym razem pełnometrażowy film pt. „Koniec nocy”, który niedługo ukaże się na naszych ekranach. W realizacji sześcioposobowego autorsko-scenariusza wzięli udział przeważnie debiutanci filmowi, wśród których zagrało kilku studentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, firmującej również produkcję filmu. Opiekę artystyczną zapewnił filmowi reżyser Antoni Bohdziewicz. W obyczajowo-społecznej treści filmu bohaterami akcji staje się kilku kolegów, którzy z różnych przyczyn, ale w myśl przysłowia „od rzymszczyka do koniczki”, wkraczają na śliską drogę chuligańskich praktyk. Roman, jest kierowcą samochodowym i jak wielu szoferów nie bardzo szanuje własne i cudze całe kości. Zwłaszcza

NOCY

czym gdy jest po „jednym” za bardzo spieszy się do śmierci. Nic dziwnego, że i Milicja i zakład pracy mają tego dość i Roman znajduje się poza nawiasem pracy. Ciągłe awantury i nieprzyjemna atmosfera w domu, coraz częściej wypędzają z niego chłopca zwanego w filmie „Małym”. Także w rodzinie Filipa nie dzieje się lepiej. Chory ojciec przeżywa wciąż wspomnienia lat spędzonych w obozie i więzieniu, nudząc młodego i żądnego u-

rozmaitego życia syna. Filip coraz częściej zagląda do wodziarej ich paczki Edka, u którego nie brak rozrywek i okazji do zabawy. Pieniądze na koszty? Kto by się o to martwił — „globus” sfera pracuje. Fachowo rozdawszy rolę, w biały dzień dokonuje się inwazji zaopatrzeniowej na sklep spółdzielczy. Ze kierownik sklepu zainkasował przy tym butelką po głowie, to detal. Ważne wódka i wino na wieczorną libację. Beztrudnie, na cudzy rachunek życia kusi i wciąga coraz bardziej. Czy wszystkich? czy żaden z chłopców nie spojrzy rozważnie na własne postępniki a sumienie nie powie, że czas z tej drogi zawrócić. Czy nikt z bliskich nie poda im życzliwej dłoni, nie spróbuje pomóc. Jaka będzie przyszłość chłopców młodych i już zdeprawowanych... Wiele jest w tym filmie chuligańskiej „rozróby”, scen smutnych i tragicznych, i jakby w plenerach naszego życia kręcących, ale są też sytuacje napawające optymizmem. Różne bodźce kierują na drogę chuligaństwa, lecz i różne przyczyny powodują, że nawet z tej drogi staje się możliwy. Obyśmy tych najlepszych środków znaleźli jak najwięcej, a do myślenia o nich pobudza ten film, sygnalizujący miłej nadziei istotnie „Koniec nocy” chuligaństwa.



FILM

OBYCZAJE

nadal, mimo ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży, należą do najbogatszych ludzi, i że na palcach można policzyć kobiety, które nie musiały „wręczyć” tysiączka za „dopuszczalny” zabieg. Wiemy coś o tym sami...

Tak się składa, że byłem obecny przy narodzinach ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży w Sejmie, słuchałem dyskusji w kręgu członków Komisji Zdrowia, śledziłem debatę w sali, nie mogę więc powiedzieć, że mi ten problem jest obcy. Natomiast mogę państwu przypomnieć, bo tego znać nie możecie, że już na wokandzie komisji sejmowej powątpiewano czy ustawa pozwoli kobietom niezamożnym, wielodzietnym, na dokonywanie przerywań bez „dawki” w ręce ginekologa. Obradowali ludzie dorośli i doświadczeni, posłanki siwołose i lekarze. Nikt oczu nie mydlił. Wreszcie komisja doszła do wniosku, że ustawa będzie sprawdzianem uczciwości naszych ginekologów i nawet tak jest sformułowany jej początek. Bo gdy w grę wchodzi ludzkie sumienie — oczywiście w tym miejscu przestaje działać prawo. Ono może najwyżej ingerować, w razie... niezupełnej uczciwości.

I znowu — utarło się wśród kobiet, że nie myślą nawet o możliwości bezplatnego przerywania ciąży. Z górą rozglądają się za tysiącem. Może to tylko złudzenie? Może dziwne? A może tylko tak musi działać, żeby ładnie powiedzieć, intuicja kobiet, które wiedzą, że lekarz inaczej patrzy, kiedy się mu ofiaruje pieniądze bez żądania z jego strony. A jestem pewien, że wielu lekarzy robiłoby, zgodnie z sumieniem, co do nich należy bez tego tysiąca, ale — człowiek człowiekiem — „kiedy dają — trzeba brać”.

Koniec końców wszystko się skręca na społeczeństwie. Sam byłem zwolennikiem ograniczania urodzeń i nadal nim jestem. Podobnie jak T. Nowak, jestem za ograniczaniem dzieci w rodzinach do maksimum trojga. Wówczas mamy i tak duży przyrost, a nie pomnażamy nędzy. Jednakże istnieje w Polsce tradycja wielodzietności, zwłaszcza na wsi (ręce do roboty) i w środowiskach robotniczych. Dziecko to szczęście. To prawda, mój mały, ki-

NAD CZYM PAN OBECNIE PRACUJE PANIE PROFESORZE?

dokończone w tej chwili karty. Zwracając uwagę na pewne odpadkowe produkty naszego przemysłu dostrzegliśmy w pyłach cementowych ułatwiających się w powietrze i bezproduktywnie zaśmiecających fabrykę i okoliczne domostwa, cenne źródło nawozów potasowych dotąd w kraju nieznanych. Pragniemy je oddać naszemu rolnictwu tym bardziej, że mając dopiero w budowie nasz własny przemysł potasowy, cały potas sprowadzać musimy za drogie dewizy z zagranicy. Nie zapominamy o tzw. mikroelementach, których rośliny potrzebują w małych ilościach, ale bez których obejść się nie mogą i chorują, podobnie jak człowiek bez witamin. Miedź i fluor są tymi pierwiastkami śladowymi, które nas

dotąd szczególnie interesowały. Podczas gdy dawniejsze prace poruszały raczej problem tzw. mineralnego odżywiania się roślin, obecnie badane są w Katedrze i pewne surowce organiczne, jak np. węgiel brunatny i wpływ jaki one wywierają na rozwój i plon naszych roślin uprawnych. Przywiązujemy do nich najmniejszą wagę jak do środków leczniczych, mineralnego pochodzenia.

Prof. dr JERZY SZABLOWSKI
dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu

Od kilku lat poświęcam wiele czasu badaniom nad sztuką polskiego Odrodzenia, ich owocem — znajdującą się w druku książka o zaginionej architekturze renesansowej. Obecnie przygotowuję drugą wię-

kszą pracę z tego zakresu, — syntezę małopolskiej architektury renesansowej. Temat — jak mi się wydaje — ważny i bardzo pociągający, historyczna Małopolska odegrała bowiem niemałą rolę w rozwoju architektury renesansowej w Polsce. Biorę też udział w zleceniu Państwowego Instytutu Sztuki w opracowaniu uniwersyteckiego podręcznika historii sztuki polskiej, w którym powierzono mi rozdział poświęcony sztuce w XVI. Wiele mego czasu absorbuje Wawel. Mam na warsztacie monografię o architekturze zabytkowej wzgórza wawelskiego, a ukończyłem ostatnio (wspólnie z pracownikami naukowymi Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu) obszerny katalog zabytków sztuki Wawelu, który ukaże się w roku przyszłym pod moją redakcją, jako pierwszy tom katalogu zabytków Krakowa. Na Wawelu organizujemy nadto dwie duże wystawy: pierwsza „Wschód w zbiorach wawelskich” pokaże dotąd nie ekspozowane wyjątkowo cenne zabytki sztuki Islamu (wawelska kolekcja namiotów wschodnich jest jedną z największych w Europie), druga „Wawel późnośredniowieczny” stanowiąc będzie dalsze ogniwem zapoczątkowanej w r. 1952 stałej wystawy historii Wawelu. Rozpoczęliśmy również druk następnego tomu Studiów do dziejów Wawelu, którego redakcja spoczywa w znacznej mierze na mych barkach.

OD KONNYCH KARETEK



DO KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ

Kiedy przybyliśmy na miejsce, na noszach przykrytych kocem rysował się kształt człowieka. Nie można było dostrzec jego twarzy, leżał nieruchomo. Prowizorycznie nałożony bandaż na głowie zmienił gdzieś od spodu kolor w jasną purpurę. Nie było chwili do stracenia. Sprawne ręce pochwyciły nosze, głucho trzasnęły drzwi sanitarki. — odjazd! Na miejscu pozostał tylko tłum gapiów, milicja. W chwilę potem z oddali dobiegł przeciągły jęk syren. Pojazdy pospiesznie ustępowały miejsca zjeżdżając do krawężnika, — torowały zieloną drogę dla karetki. Tu wchodzi już w grę przepisy drogowe, każda sekunda decyduje o tym, — będzie żył lub nie...

20 minut temu czerwone światelko zabłysło na pulpicie centrali telefonicznej dyspozytorskiej Pogotowia, zaalarmowało dyżurującą panią Halinę. Ktoś z miasta zgłaszał wypadek uliczny.

— Pogotowie — słucham.

Zdenerwowany głos donosił, iż na skrzyżowaniu ulic nastąpiło zderzenie dwu samochodów. Stan jednego z kierowców jest bardzo ciężki. Krótki opis, nazwisko zgłaszającego zostały zanotowane już na zleceniu wyjazdowym. W pokojach lekarzy i kierowców odezwały się głośniki.

— Zespół III, wyjazd — te słowa stawiają natychmiast na nogi personel pozostający i tak w pełnym pogotowiu po wyjeździe swych poprzedników (zespołu nr II). Wszyscy siedzą w płaszczach, tak, aby nie tracić cennych sekund.

Krótki rzut oka na plan miasta i dokładnie w pół minuty od zgłoszenia mknie ulicami pod pełnym sygnałem srebrny wóz z czerwonym krzyżem.

66 LAT

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe powstało pod koniec ubiegłego wieku jako filia najstarszego na świecie pogotowia wiedeńskiego. Zachowały się do dziś zapiski z pierwszego posiedzenia Krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego z dnia 24 marca 1891 roku. — „Prof. Obaliński zagałę zebranie i skreślił treściwie dzieje założenia straży ratunkowej. Początek wyszedł z Wiedeńskiego Towarzystwa Ratunkowego. W jego imieniu hrabia Jan Wilczek...” Tu następują drobne opisy, nazwiska nieżyjących już dziś profesorów i dobroczyńców. Dość, że zakupiono w Wiedniu wóz za 750 zł. reńskich, a północna kolej żelazna zobowiązała się przewieźć go za darmo do Krakowa. 6 czerwca 1891 roku po raz pierwszy wyjeżdża konna karetka do wypadku. Chodziło o nieporozumienie małżeńskie. Podpityego węglarza pobiła jego własna żona. Odtąd nie raz jeszcze zdarzyło się interweniować w podobnych wypadkach. Krakowianki to energiczne kobiety.

W przeszło półwiecznej działalności pogotowia obok drobnych miały miejsce i bardzo poważne wypadki. Do największych z nich należy wybuch prochowni w Witkowicach. Zwieziono wtedy wielu rannych, kilkakrotnie nawracano wszystkimi, czynnymi karetkami.

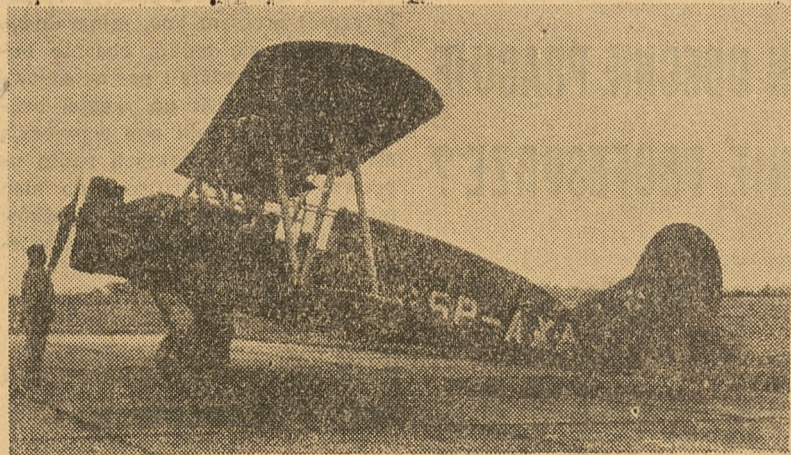
Innym razem wielka katastrofa kolejowa w Bronowicach zmobilizowała całe pogotowie. Dzięki natychmiastowej akcji uratowano wielu ciężko rannych podróżnych.

Osobny rozdział stanowią wielkie pożary, do których tuż za strażą pożarną jechały karetki pogotowia.

— Pamiętam — wspomina najstarszy lekarz pogotowia, dr Adam Czarniecki, pracujący tu od 33 lat — pożar młyna w Wiczystej. Ogień przenosił się po linie konopnej z dołu na wyższe piętra. Przebywający na czwartym piętrze strażak musiał skakać bez zabezpieczenia na ziemię. Proszę sobie wyobrazić, że ów bohater żyje do dzisiaj.

tylko melonikiem, medycy chodzili w płaskich czapkach.

Po otrzymaniu telefonicznego zawiadomienia lekarz sam dzwonił na konie i pędził wehikuł — nazywany budą ratunkową przez ulice starego Krakowa. W latach dwudziestych pogotowie dorobiło się pierwszego samochodu, ale jeszcze długo poczciwe koniki konkurowały ze swymi mechanicznymi braćmi. Dziś w służbie pogotowia jeździ 10 autokaretek i latają dwa samoloty.



KOŃ, AUTO, SAMOŁOT

Zachowały się do dziś fotografie z pracy pogotowia w pierwszym okresie jego istnienia. Konny zaprzęg rozwijający zawrotną szybkość 15 km na godzinę; na wzór pozostawioną woźnica używał dwugłosowej trąbki, na dźwięk której wszystko co żyło zatrzymywało się, by dać wolny przejazd. Według nie pisanego zwyczajowego prawa była ściśle przestrzegana hierarchia nawet w ubiorze. I tak najdostojniejszy konsyliarz nosił wysoki szapoklak, zwykły lekarz przykrywał głowę li

Niewielki budyneczek na skraju lotniska w Rakowicach. To też jest część krakowskiego pogotowia ratunkowego. Niemal co dzień startują spiesząc z pomocą odległym zakątkom województwa dwa samoloty sanitarne. Pracy nie przerywają nawet zimą, gdy kurniawa zasypie śniegiem drogi i zasypanie obmurują wsie. Wtedy dwa poczciwe kukurużniki, jak ogromni skoczki lądują na płozach nart. Zdarza się, że trzeba natychmiast przewieźć z Krakowa do odległej deskami prowincji krew. Samochodem można by tam dotrzeć dopiero po kilku godzinach,

samolot już po trzech czterech kwadransach wraca z pomyślnego lotu. Stery skrzydlatych sanitarek są w rękach doświadczonych pilotów.

I tak w ciągu pół wieku najstarsze polskie Pogotowie Ratunkowe przeszło od konnych karetek do komunikacji powietrznej. Skrócił się wielokrotnie czas potrzebny na udzielenie pomocy ale zwiększyły i obowiązki pogotowia.

WYMOWA CYFR

A oto kilka charakterystycznych cyfr z 66-letniej działalności krakowskiego Pogotowia Ratunkowego. W pierwszym miesiącu swego istnienia w czerwcu 1891 roku, jeszcze pod nazwą Straż Ratunkowa niosło pomoc 52 razy, w lipcu — 49, w sierpniu — 61, we wrześniu — 89 i tak dalej. Coraz więcej wyjazdów, coraz częściej interweniują lekarze Pogotowia. Po 56 latach do roku 47 naliczono ich 437.900. Ostatnie dziesięciolecie potroiło te cyfry.

Przykładowo — karetki pogotowia w 1947 roku wyjeżdżały 500 razy do wypadków drogowych, 180 razy do wypadków tramwajowych, do opilec 135 razy, do wypadków kolejowych 57 razy, do samobójców 85 razy, do wypadków postrzeżeń 130 razy. W sumie samochody sanitarne przejechały 51.458 kilometrów. Ładny szmat drogi, dookoła świata i jeszcze troszkę. Natomiast dwa samoloty sanitarne w służbie pogotowia w ciągu dwóch lat okrążyły czterokrotnie naszą ziemię.

Około 8 tysięcy razy w ciągu miesiąca wyjeżdżają karetki krakowskiego pogotowia; w dni wyjazdów, w dni popularnych imion, po kilkadziesiąt razy na dobę. Podczas gdy w 50 roku wyjeżdżano 3.000 razy do wypadków, to w 1953 roku cyfra ta potroiła się, w 55 roku było już 12 tysięcy wyjazdów do wypadków. Najczęstsze — to wypadki drogowe, nagle wypadki serca, bóleki. Liczba samobójstw wzrasta parokrotnie w kwietniu i we wrześniu.

Trzeba pamiętać, że za najmniejszą nawet przyłoczoną tu cyfrą, kryje się wielki ludzki ból, a także głęboka troska i wiele pracy bezimiennych pracowników z Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego.

LUDZIE W BIELI

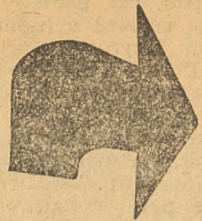
Po 59 latach istnienia Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego nadszedł czas, aby stało się ono państwową placówką leczniczą zatrudniającą etatowo personel lekarski, pomocniczy, i kierowców. Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Krakowie, jest więc w tej chwili najnowocześniejszą urzędową. mówi o niej z nieklamną dumą dyrektor dr Mieczysław Pietrzyk.

— Proszę panów, to co posiadamy w tej chwili wygląda tak, jak powinno wyglądać na Pogotowiu. Przyjazd wielu przedstawicieli z innych stacji naszego kraju dla zapoznania się ze sposobem organizacji pracy może być dla nas tylko zaszczytem. Ale fakt ten nie zwalnia nas oczywiście od dalszego polepszania warunków leczenia naszych pacjentów, jak również umożliwienia lekarzom pogotowia odpowiedniego wykonywania swego zawodu. Roboty przez całą dobę mamy pełne ręce.

Istotnie już od samego rana przychodzą pacjenci do ambulatorium, które kilkudziesięciu osobom dziennie udziela fachowych porad lekarskich. Osobny dział pogotowia — gipsownia pracuje nie mniej intensywnie. Zakłada ona do 80 gipsów dziennie. Ciekawe, że największa przeciętna opatrzeń w tym dziale, następuje nie jakby się wydawało podczas gołolodzi zimowych, lecz na wiosnę i w okresie wakacji szkolnych (okres intensywnego uprawiania sportów). Skoro mowa o złamaniami, o gipsie itd, warto dodać, że chirurdzy mają w związku z tym całą masę zajęć. Dokonują oni przeciętnie dwadzieścia zabiegów w ciągu dnia. Dalszy niejako rozdział pracy pogotowia to prześwietlenia. Roentgen pracuje całą dobę. Bywają dane, że wykonuje się tu 120 zdjęć.

Praca Pogotowia Ratunkowego jest niezwykle odpowiedzialna, nie trzeba przy tym dodawać, jak bardzo jest ona społeczna, a jednocześnie niesłychanie wytężona. O pracy lekarzy, sanitariuszy i kierowców Pogotowia Ratunkowego, wiemy niewiele. Nie wiemy ilu ludziom uratowali oni życie. Nie wnosimy im za to pomników, i prawie nigdy nie znamy ich nazwisk. Jedynym trwałym dokumentem pracy personelu pogotowia, są żółte karty chorobowe, zapisane suchymi relacjami z wypadków, udzielonych porad i dokonanych zabiegów. Kroniki te są przechowywane w piwnicach przez 20 lat, podczas których bardzo rzadko ktoś do nich zagląda.

PRZEMYSŁAW MARCISZ JACEK ŻUKOWSKI



TOWNSEND

Ostatnio gruchnęły pogłoski, że księżniczka angielska Małgorzata uzyskała pozwolenie na ślub z pułkownikiem Townsendem. Jednakże dwór mimo, że złądził przepisy etykiety nie zgodził się na to małżeństwo. Townsend nie ma więc zamiaru wrócić do ojczyzny. Oto jedno z ostatnich zdjęć pułkownika.



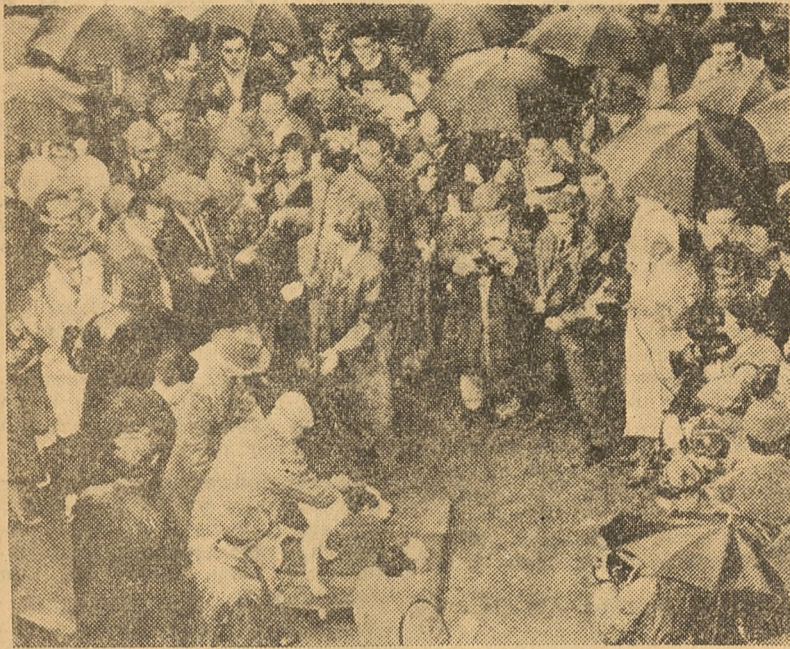
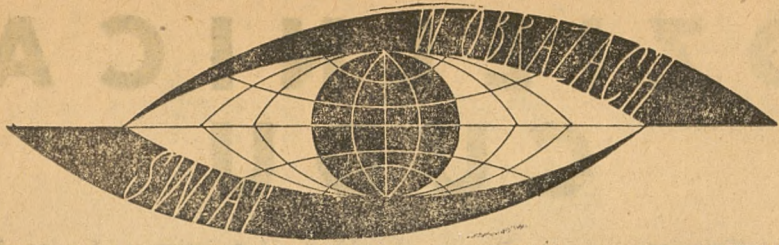
FILOZOFIA W KOSTUMIE KĄPIELOWYM

Księżniczka de Bazarabac z... Nowego Jorku rozpoczęła wykłady z zakresu tajemnic hinduskich jogów (podobno jest znawczynią tej przedziwnej wiedzy) w kostiumie kąpielowym, gdyż w tym stroju podobno łatwiej demonstrować różnorodne pozy nie z tej ziemi, przybierane przez jogów dla ćwiczenia woli i charakteru.



MARYLIN Z WOSKU

Tak, to nie jest zdjęcie prawdziwej Marylin Monroe — sławnej aktorki amerykańskiej, żony pisarza Artura Millera, twórcy „Czarownic z Salem”. To tylko świetnie „udana” jej figura woskowa ustawiona ostatnio w gabinecie figur woskowych pani Tussaud w Londynie.



NAJWIERNIEJSZY PIES

Niezwykle wzruszająca historia miała miejsce we Włoszech. W roku 1942 w miejscowości Luco di Mugello robotnik Carlo Soriani uratował podczas powodzi małego pieska, szczeniaka. Nazwał go Fido. Pies okazał się oddać niezwykłą wprost wierność swemu panu. Codziennie udawał się za swym panem pod fabrykę, w której ten pracował i czekał na przystanku autobusowym aż do ukończenia pracy. Potem razem wracali do domu. W roku 1944 fabryka została zbombardowana — pod gruzami zginął robotnik Soriani. Pies Fido ciągle jednak, po dziś dzień, wierzy w powrót swego pana z pracy. Codziennie od trzynastu lat układa się pod przystankiem autobusowym i wyczekuje godzinami aż jego pan wyjdzie z fabryki. Ostatnio Fido spędza na oczekiwaniu również całe noce. 10 listopada br. mieszkańcy Luco di Mugello uczcili niezwykłą wierność zwierzęcia — niezwykłą uroczystością. Tłumy zanosili psa (ciężko chorego na reumatyzm) na centralny plac miasteczka, gdzie mer, Giuseppe Graziani, dokonał dekoracji Fida specjalnym złotym medalem, który przypięto psu do obroży. A oto zdjęcie z tej uroczystości — oraz Fido oczekujący bezskutecznie swego pana na przystanku autobusowym.



SINOBRODY



Sławny reżyser włoski Roberto Rossellini rozwodzi się ze swą drugą żoną — 40-letnią aktorką — Ingrid Bergman. Powód rozwodu: miłosne przygody Rosselliniego z żoną hinduskiego producenta filmowego 27-letnią Sonali das Gupta. Jak pamiętamy (podawała to swego czasu prasa codzienna) miłości te zakończyły się skandalem. Rossellini musiał opuścić Indie. Ale zamierza tam podobno za wszelką cenę wrócić.

Ingrid Bergman była już drugą żoną włoskiego reżysera. Pierwszą — była Anna Magnani, która bardzo ciężko przeżyła swe rozstanie z mężem. Na zdjęciach: Rossellini z Bergman, oraz rywalka aktorki szwedzkiej Sonali das Gupta.



J. THORWALD

W trzeciej dekadzie kwietnia 1945 Berlin był otoczony, a armie radzieckie zbliżyły się do centrum miasta. Wprowadzony w błąd optymistycznymi raportami Jodla i Keitla oraz licząc na odsiecz gen. Wencka i... armii amerykańskiej — Hitler odkłada decyzję popełnienia samobójstwa. Tymczasem Himmler nawiązuje na własną rękę rokowania z hrabią Bernadotte, deklarując gotowość podpisania kapitulacji z Zachodem. Göring natomiast zażądał telegraficznie (z Berchtesgaden), by Hitler przekazał mu władzę. Zamieszczamy poniżej treść depezy Göringa i wyciąg z dziennika jednego z oficerów dywizji panczernej, dowodzonej przez gen. Mammerta. Wyciąg ten charakteryzuje sytuację, panującą w Berlinie w o-wych dniach.

A oto depeza Göringa:

„Mój Führerze! Skoro zdecydował się pan na pozostanie i obronę Berlina zapytuję, czy wyraża pan zgodę, bym na zasadzie pańskiej decyzji z dnia 2 VI 1941 objął kierownictwo państwem z wszystkimi pełnomocnictwami (z pełną swobodą działania) zarówno w sprawach wewnętrznych, jako też zewnętrznych? Jeśli nie otrzymam odpowiedzi do godz. 22 przyjmę, że jest pan pozbawiony swobody działania i postąpię według swego uznania. Nie jestem w stanie wypowiedzieć uczuć, których jestem pełen dla pana, w tej najcięższej godzinie mego życia. Polecam pana boskiej opiece i mam nadzieję, że jednak przybędzie pan tutaj z Berlina. Pański wierny Hermann Göring.

By zapobiec sfałszowaniu depezy przez swego wroga Bormanna, w wypadku gdyby wpadła w jego ręce, zarządził Göring jednoczesne jej wysłanie do Keitla, Ribbentropa, Goebbelsa i swego adiutanta von Bredowa.

W tym czasie sytuacja w Berlinie była katastrofalna. Najlepiej naświetla ją poniższy wyciąg z dziennika.

„24 kwiecień. Stoimy na lotnisku Tempelhof. Ludność cywilna usiłuje ciągle jeszcze wydostać się z zasięgu ognia artyleryjskiego. Również ranni próbują przejść na tyły, ale większa ich część pozostaje na miejscu z obawy przed wpadnięciem w ręce lotnych sądów doraźnych, które powiesiłoby ich jako dezertersów.

Pozostało nam już tylko około tuzina czołgów i 30 wozów pancernych piechoty. Dokoła lotniska istne piekło. Huk eksplozji granatów, detonacje katusz, jęki rannych, trzaski motorów i karabinów maszynowych. Nad tym wszystkim dymy spalinywe, zapach chloru i pogorzeli. Na ulicach zwłoki kobiet padłych w czasie donoszenia wody. Godzina 20 — pancerze oblepione piechotą rosyjską rozpoczynają natarcie na Tempelhof Ciężkie walki.

„25 kwiecień. Ciężkie walki uliczne trwają. Wielu zabitych cywilów. Kobiety posuwają się skokami od piwnicy do piwnicy. Chaos nie do opisania. Führerowi przekazuje się prawdopodobnie fałszywe meldunki o sytuacji. Na ścianach domów napisy: „Cofamy się, ale zwyciężymy“. Na ulicach powieszono i zastrzelono dezertersy. Ciężkie walki w przejściach podziemnych.

„26 kwiecień. Z wielu domów otwierają na nas ogień — prawdopodobnie robotnicy obcy. Komendantem obrony Berlina w miejsce Bärenfängera mianowano gen. Weidlinga. O godz. 11 wiadomość o wszczętych rokowaniach z Zachodem. Będziemy musieli ponieść jeszcze wiele ofiar, ale Zachód nie będzie się przecież bezczynnie przypatrywał dalszym postępowi Rosjan. Teraz już na

KIEDY NIEMCY DOGORYWAŁY

FRAGMENTY SLYNEJ KSIĄZKI (VII)

prawdę mamy nie więcej niż 24 do 48 godzin walki. „Angriff“ pisze: »Taktyczne działania bolszewików wskazują, że i do ich świadomości dotarła konieczność liczenia się z wzmocnieniem niemieckich sił zbrojnych posiłkami z Zachodu... Stoimy przed wielką szansą która przyniesie z sobą decydujący zwrot w tej wojnie«. Nasze stanowisko bojowe na dworcu anhalckim. Perony przypominają wielkie obozowisko wojenne. W niszach i po kątach słończne kobiety z dziećmi. Pociski wstrząsają sufity tuneli. Nagle niespodzianka: woda zalewa nasze stanowiska. Krzyki, płacze, przekleństwa. Ludzie walczą o drabiny, by wydostać się na zewnątrz. Masy rzucają się do ucieczki, pozostawiając dzieci, rannych. Wreszcie woda powoli opada, pozostają potratowani i topielcy. Trwoga i panika trwają jeszcze całymi godzinami. Okazuje się, że saperzy wysadzili na czyjś rozkaz odgałęzienie wodociągu, by oddziałom rosyjskim uniemożliwić dojsie kanałami. Późnym popołudniem wybuch stert »panzerfaustów« zapalonych pociskami rosyjskimi... „27 kwiecień. Dalsze natarcia rosyjskie. Oznaki narastającego rozprężenia i rozpacz. Nie ma to jednak żadnego sensu. Nie należy kapitulować w ostatniej chwili, by załować potem do końca życia, że się

Greim, przebywający wtedy w Monachium, którego Hitler wezwał do natychmiastowego zjawienia się w bunkrze Reichskancelarii. Ranny w czasie lądowania w pobliżu Bramy Brandenburskiej, w samolocie pilotowanym przez Hannę Reitsch, zdołał Greim dotrzeć do bunkra wieczorem dnia 26 IV po to tylko, by usłyszeć, że został mianowany generał-feldmarszałkiem sił powietrznych, które już właściwie nie istniały. Pozostał w bunkrze wraz z Hanną Reitsch. Dowiedzieli się tam m. in., że wszyscy znajdujący się w bunkrze zostali uprzedzeni, by przygotowali się na śmierć samobójczą w wypadku, gdyby odsiecz nie nadeszała. Zarówno Greim jak i Hanna Reitsch otrzymali z rąk Hitlera kapsułki z trucizną o natychmiastowym działaniu.

Wieczorem dnia 28 kwietnia ciężki ogień artyleryjski, drugooczącej centrum Berlina od osmiu dni, nieco osłabł. W czasie jednej z przerw ogniolowych, kiedy do uszu dochodził tylko trzask walących się ścian, rumor gruzów, anemiczny stukot karabinów maszynowych i przytłumiony huk armat pancernych, przez ulicę prowadzące z ministerstwa propagandy do bunkra kancelarii Fechtu przebiegał łącznik pomiędzy szefem urzędu prasowego a Hitlerem — Lorenz. Kiedy wpadł do bunkra przepojonego atmosferą rozpaczliwego wyczekiwania i podnieconej podejrzliwości, wzburzenie malujące się na jego twarzy każało się dymić, że przynosi niecodzienne wiadomości.

Lorenz przynosił podchwycony meldunek agencji Reutersa, donoszący o propozycjach pokojowych, przedstawionych przed pięciu dniami hrabiemu Bernadotte przez Himmlera w Lubecz. Wiadomość ta oznaczała początek końca.

Meldunek o jawnej zdradzie Himmlera wywołał u Hitlera atak niepohamowanej wściekłości. Hitler wycofał się z Bormannem i Goebbelsem do swego prywatnego pomieszczenia, by odbyć tam konferencję bez dalszych świadków. Hitler czuł się do żywego ugodyzony faktem, że po Göringu odpadł od niego jeszcze i Himmler... Kiedy wyszedł z sali konferencyjnej pełen mroźnego nim jeszcze oburzenia, wydał rozkaz natychmiastowego, bezwzględного przestuchania Fegeleina (oficera łącznikowego Himmlera). Jego umysł wspaniałe wszędzie zdradę i zdradców, był całkowicie opanowany maniackimi wyobrażeniami o spisku, czającym się w nieprzeniknionych ciemnościach Berlina. W jego pojęciu to wszystko miało związek z zaniechaniem natarcia przez Obergruppenfuhrera Steinera. Był przekonany, że Fegelein, przyłapany właśnie na próbie ucieczki z Berlina, był tym zdradzieckim łącznikiem, który donosił Himmlerowi o wszystkim, co się dzieje w bunkrze. Urojona iluzja sprzyświeżenia, którą sam sobie zasugerował, wypełniła wszystkie jego myśli, udzieliła się z kolei wszystkim w bunkrze, wprawiła ich w chorobliwe podniecenie, wywołując nawet u niektórych kobiet ataki histerycznego płaczu. Podawane z ust do ust wiadomości czyniły z Fegeleina bestię, a z Himmlera potwora, który przyrzekł dostarczyć państwu zachodnim zwłoki Hitlera, na wypadek gdyby poległ.

Tymczasem Hitler, nie czekając na wynik dokładnego śledztwa, polecił wyprowadzić Fegeleina do ogrodu kancelarii Reichu i tam natychmiast go rozstrzelać. Kiedy doniesiono mu o wykonaniu egzekucji, siedział drżąc na całym cieple na krześle w sali konferencyjnej. Nagle zerwał się i podążył do Greima, któremu polecił udać się wraz z Hanną Reitsch samolotem jeszcze tej samej nocy do Plön (pomędzy Kilonią a Lubeką), aresztować Himmlera i przy użyciu każdego dostępnego środka unieszkodliwić. Hitler powtórzył wielokrotnie słowo: „unieszkodliwić“ Wyjaśnił następnie, że zdrajca nie może być jego następcą...

Kiedy von Greim i Hanna Reitsch wylądowali w sztabie Dönitza Himmler wyparł się wszystkiego i trwał przy swoim kłamstwie. Ale w dzień później wszystko się zmieniło — Hitler popełnił samobójstwo.

(dalszy ciąg nastąpi)

HISTORIA

nie przetrzymało. K. przynosi wiadomość, że amerykańskie oddziały pancerne w drodze do Berlina. W kancelarii Reichu wszyscy są pewni zwycięstwa i to więcej niż dotychczas. Brak łączności między oddziałami — kabel postrelany. Brak żywności — można otrzymać jeszcze tylko chleb i to z trudem. Ludność cywilna obawia się przyjmować do piwnic rannych żołnierzy i oficerów — zbyt wielu z nich powieszono już jako dezertersów. Lotne sądy polowe i doraźne pały przy tej sposobności wszystkich znajdujących się w danej piwnicy mieszkańców. Te sądy polowe pojawiają się obecnie szczególnie często. Przeważnie są to zupełnie młodzi SSowcy, zwykle bez odznaczeń. Są ślepi i fanatycy. Generał Mammert wyprasza sobie grasowanie tych sądów na jego odcinku i jest zdecydowany osobiście wystrzelać ich jak psów. Usiłujemy przedostać się do ministerstwa propagandy, by złożyć jakąś wiadomość o armii Wencka i dywizjach amerykańskich. Krają pogłoski, że 9 armia jest w drodze na Berlin, a zawarcie pokoju z Zachodem jest w trakcie finalizowania...“

W nocy z dnia 27 na 28 kwietnia niebo nad Berlinem wyglądało jak skąpane we krwi. Około południa (28 IV) dr Naumann z ministerstwa propagandy przekazał Hitlerowi wiadomość, że armia Wencka przebiła się na Berlin i osiągnęła Poczdam. „Der Panzerbär“ pisał, że całe zachowanie się Rosjan świadczy o bliskości odsieczy — należy wytrwać jeszcze tylko kilka a może kilkanaście godzin. „Trwamy i wytrzymamy, bo przy nas Führer, a gdzie Führer tam zwycięstwo“ — kończył „Der Panzerbär“. Tymczasem już w następnym dniu armia Wencka została zmuszona do odwrotu.

Depeza Göringa dotarła do Reichskancelarii w godzinach popołudniowych dnia 23 kwietnia. Stało się przy tym to, czego Göring chciał uniknąć — depeza wpadła do rąk Bormanna. Z właściwą mu zwrętnością szarej eminencji Bormann podsunął Hitlerowi, że jest to ultimatum, do którego Hitler nie powinien dopuścić. Toteż w godzinę potem oznajmiono Göringowi depezą radiową, że popełnił zdradę stanu i że należała za to kara śmierci nie będzie wykonana jedynie pod warunkiem natychmiastowej rezygnacji ze wszystkich piastowanych przezeń urzędów. Na wszelki wypadek Bormann zarządził osadzenie go w areszcie domowym, przez członków SS, jeszcze w nocy z 23 na 24. Następcą Göringa został mianowany zakamieniany jego wróg a ślepy wyznawca Hitlera — generałoberst von

ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotula
Piotr Krakowski

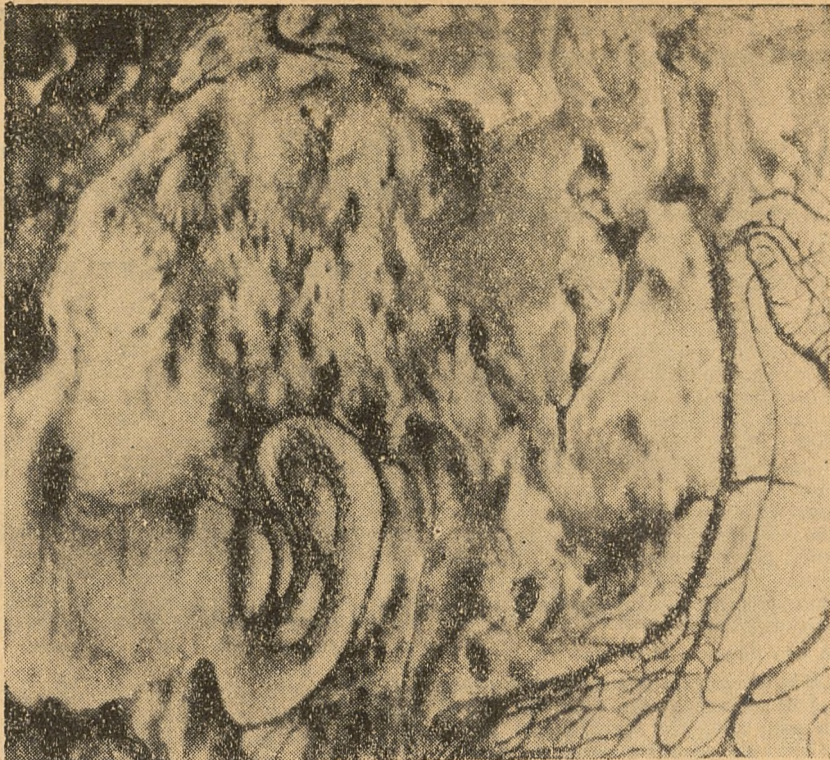
29)

SURREALIZM

Termin SURREALIZM (NADREALIZM) jest neologizmem Apollinaire'a, który w marcu 1917 r. pisał do Paul Dermée'go: „Wszystko dobrze zważywszy, sądzę, że lepiej przyjąć (termin) nadrealizm niż nadnaturalizm, którego początkowo użyłem. Nadrealizmu nie ma jeszcze w słownikach, a będzie bardziej poręczny od nadnaturalizmu, używanego już przez panów filozofów“. Napisaną w tym samym czasie sztukę „Les Mamelles de Tirésias“ Apollinaire określił w podtytułe jako „dramat surrealistyczny“. Termin ten, ale już w specyficznym znaczeniu, stał się w siedem lat później nazwą kierunku, który stworzyli odstępcy z paryskiej grupy Dada.

Surrealizm, podobnie jak dadaizm, stanowił pewną postawę życiową i jego wyznawcy uważali, że należy żyć w sposób „surrealistyczny“. Równocześnie jednak, w przeciwieństwie do dadaizmu, nie była to postawa wyłącznie destrukcyjna, surrealiści bowiem przeciwstawiali się totalnej negacji, jaką reprezentował dadaizm, chociaż niejedno z jego „stylu“ zachowali w swoich manifestacjach mających charakter prowokacji zarówno obyczajowej jak i politycznej — wynikającej zresztą z podobnych jak w dadaizmie pobudek — z buntu przeciwko istniejącej rzeczywistości przede wszystkim społecznej i politycznej.

Surrealiści nie uważali się za jakąś nową szkołę artystyczną, nie chcieli tworzyć estetyki. Poezję i sztukę traktowali jako rodzaj metody poznania nieznanego dotąd czło-



PAVEL TCHELITCHEV — FRAGMENT OBRAZU ZABAWA W CHOWANEGO (1940—1942)

wiekowi obszarów jego duszy, tych dziedzin które były przez oficjalną naukę w dużej mierze zapoznane: podświadomość, marzenia senna, halucynacje, szaleństwo, na co zwrócił ich uwagę, jeszcze w okresie „dadaistycznym“, wchodzący właśnie w modę freudyzm. Surrealizm miał dać pełniejsze ujęcie człowieka, który dotychczas był przytłoczony przez prymat logiki i rozumu; unaocznic najtajniejsze siły poruszające istotą ludzką, z jej życzeniami i pragnieniami; być dla człowieka ostatecznym i niezawodnym rezerwuarem jego sił. Surrealizm był protestem i buntem przeciwko mechanizacji człowieka, przeciw automatyzacji rozumu, przeciw przeobrażeniu człowieka w coś doskonałe funkcjonującego, próbą wyrwania go z zasięgu życiowej rutyny. W kategoriach surrealizmu ideałem człowieka jest „człowiek wyzwolony“. Surrealiści chcieli w swoisty sposób bronić podstawowej wolności człowieka, mianowicie tej, która swobodnie pozwala decydować

dużym dobrem a złem, między porządkiem a chaosem oraz tej, która odrzuca przymusowy raj. „W tym jednym słowie: wolność, zamknięte jest wszystko, co jeszcze mną porusza“ — powiada Breton.

Historik surrealizmu Maurice Nadeau ustalił następującą periodyzację tego kierunku: okres przygotowawczy (czasy Dada), okres heroiczny (1923—1925), faza krytyczna (1925—1930) i w końcu faza autonomiczna (1930—1939).

Pierwsze elementy surrealizmu znajdujemy w piśmie „Littérature“, którego drugą, właściwie już surrealistyczną serię redaguje André Breton od marca 1922 do czerwca 1924 r. Oficjalną jednak datą powstania kierunku jest rok 1924, kiedy to Breton publikuje pierwszy „Manifest surrealizmu“, a równocześnie powstaje słynna potem „centrala“ — Biuro Badań Surrealistycznych.

Surrealiści od pierwszej chwili rozwinęli ożywioną działalność. Paryż zostaje zatrucony ulotkami, broszurami, publikacjami. W „Centrali“ pracuje cała plejada literatów i artystów, którzy ogłaszają protesty, pamflety, obelżywe listy do krytyków i pisarzy, atakują papieża i Claudela (jako przedstawiciela francuskiego imperializmu i kolonializmu), w imię obrony wolności przekonań oraz swobodnego rozwoju indywidualności ludzkiej usiłują przeszkodzić rozprawom sądowym, domagają się wypuszczenia na wolność umysłowo chorych, stają w obronie zbrońców seksualnych, prowokują skandal za skandalem, występują przeciw rodzinie, państwu, religii itp. Dokonują się wyłomy i podziały, odstępstwa i fuzje. Niektórzy z czołowych przedstawicieli surrealizmu przejdą później do obozu komunistycznego.

Oficjalnym organem ruchu było najpierw pismo „La Révolution Surrealiste“, wychodzące od grudnia 1924 do grudnia 1929 r., później w latach 1930—1933 „Le Surréalisme au service de la Révolution“ (Surrealizm w służbie rewolucji), a wreszcie „Minotaure“ (1933—1938). Z piśmami tymi obok pisarzy — przede wszystkim dawnych dadaistów — jak Aragon, Breton, Eluard, Reverdy, Soupault, a od 1929 r. także Tzara, współpracują m. in. Arp, Duchamp, Picabia, Ernst, Man Ray, Chirico, Giacometti, Masson, Picasso, Klee, Miro, Tanguy, Dali, Magritte, Delvaux, Nash i wreszcie Matta. Artysty ci organizują wspólne wystawy, z których pierwsza odbyła się we wrześniu 1925 r. w Galerie Pierre (Arp, Chirico, Ernst, Klee, Man Ray, Masson, Miro, Picasso i Pierre Roy). Surrealizm zatacza coraz szersze kregi. Grupy i pisma surrealistyczne powstają w Czechosłowacji, Jugosławii, Hiszpanii, Danii, Japonii. W „Międzynarodowej Wystawie Surrealizmu“ otwartej w 1938 r. w paryskiej Galerie des Beaux-Arts bierze udział 70 artystów z 14 krajów.

Druga wojna światowa rozprzyszczyła surrealistów po całym świecie. W ten sposób surrealizm rozpowszechnił się szeroko po Ameryce. Péret wyjeżdża do Meksyku, zaś w USA Breton, David Hare, Max Ernst i Duchamp zakładają pismo „VVV“. Po drugiej wojnie światowej — pod wpływem m. in. międzynarodowej wystawy w paryskiej galerii Maeght w 1947 r. — surrealizm rozpowszechnia się dalej i obejmuje właściwie wszystkie kraje zachodnie. Biennale w Wenecji w 1954 r. pokazało, że surrealiści i malarze są w Grecji i Guatemali, w Australii i Kanadzie, w Belgii i Brazylii.

(c. d. n.)

DZIELNICA CUDU

(Dokończenie ze str. 3).

Owszem, są — i przynajmniej niektórych warto poznać.

Henryk M. z ul. Barskiej — alkoholik, umysłowo upośledzony. Zbiera czasem „na listę“, czasem — z ręki do ręki.

Jadwiga Sz. z ul. Kościuszki — znana awanturka, nałogowa pijaczka. Głosi świętość Januszowej.

Czesław R. ze Zwierzynieckiej — chorej umysłowo, w leczeniu otwartym.

Janina Z. z ul. Pułaskiego — asystuje Januszowej, ale zwierza się, że sama też doznała objawienia.

Franciszek Ł. z ul. Krowoderskiej — zapewnia, że ukazuje mu się św. Franciszek.

Ilość zbiorów pieniężnych wzrasta. Kwitnie handel tak zwanymi na skwerku „relikwiami“.

Lekarz badający Januszową stwierdził: „robi wrażenie, jak gdyby otaczająca ją rzeczywistość była mało ważna“.

Dia niej — zapewne. Ale dla innych?...

KRZYWDA

— ...tak, sam poszedłem zdjąć tę ośmieszającą mnie tabliczkę, a potem jeszcze różne gorsze listy tam leżały w kwiatkach i setki ludzi je czytało, ale ja się już wstydzilem iść. Za co to wszystko? Jakbym faktycznie był ostatnim lajdakiem, maltretował żonę i dzieci, to przynajmniej raz w życiu trafiłbym na komisarjat, czy nie tak? Proszę spytać o mnie ludzi, ja bardzo proszę...

Józef Janusz mówi przedko, chaotycznie, głosem podniesionym. Sprawia wrażenie człowieka u kresu nerwowej wytrzymałości. Starszy mężczyzna w okularach, w przyniesionym palcie, inkasent rachunków za światło, ojciec trzech synów — doprawdy, coż więcej można o nim powiedzieć? A jednak ten człowiek stał się siłą w n. y. Oglądają się za nim na ulicy, pokazują go sobie palcami, debatują: pił czy nie pił? Jest współwiny, czy też nie?

— ...idę z Wawelu, z inkasa, stoją dwie kobiety, mówią o cudzie. Umysłnie wtrącam się do rozmowy i nagłe słyszę: mąż ja katował, taki alkoholik, sama widziałam... widziała pani? a pewno, już wiem który to, że też pan go nie zna?...

Zakład pracy wydał Januszowi opinię pozytywną. W relacjach wieloletnich sąsiadów również przeważają momenty pozytywne. Przeciwny, porządny człowiek, pracował, żył zwyczajnie — za coż więc, jak sam powiada, to wszystko? Jakże argument znaleźć w XX wieku na wytłumaczenie krzywdy, która ślimaczy się w jego ślady od przeszło pół roku w atmosferze całkowitej bezkarności? Jak długo tolerować można publiczną, znieślawiającą ekscyzy, rozhisteryzowaną w i s e k c j e na Józefie Januszu — który zawiął tym chyba tylko, że jest mężem?

RODZINA

Janusza wa jeszcze we wrześniu wyprowadziła się od męża bez wypowiedzenia porzucając pracę dozorczyń. Gdzież jej zatem szukać? Przy Zwierzynieckiej 6, na nowym mieszkaniu?

Trzecie piętro, drzwi w głębi korytarza. Otwiera teściowa najstarszego syna Januszowej:

— Nie, nie ma. Kiedy wróci? Albo ja wiem? Wyszła rano, wróci pewno przed północą. Ją teraz trudno zastać. Pracuje i modli się poza domem. Może ja coś opowiem? Cicha jest, spokojna, od życia całkiem oderwana. Sądzie tak sobie, zamyślił się... ślubowała, że nigdy już nie wróci do męża. To inny człowiek niż my wszyscy, pani droga, lepszy. Nie robi w domu nic, nie, ona nie ma głowy na to. Czy dzieci kocha? pewno, nie raz mi mówiła, a najbardziej tego najmłodszego.

PAMIĘTNIK

Najmłodszy, Edward, ma 14 lat. Nie tak dawno zabrał ojcu 2700 zł (pieniądze służbowe) dogadał się z kolegą, uciekł poza Kraków. Teraz mieszka z matką — u najstarszego brata. Za zgodą ojca przytaczam fragmenty z jego pamiętnika:

„9. X. 57 r. Wypaliłem 15 papierosów i byłem na wagarach.“

12. X. 57 r. węgry i 40 papierosów. Lejtek powiedział Jance co ja na nią mówiłem i on chce, żebym się na nią pogniwał, a on zacznie działać.“

13. X. 57 r. Imieniny. 3 wina, 80 papierosów, kino obserwacja Janki z frajerami w kinie Młoda Gwardia“.

Janusz mówi:

— żona już po tym cudzie dawała codziennie Edkowi po kilkadziesiąt złotych. Tak, wtedy pisał pamiętnik.

W Referacie Wyznań informują mnie, że Czesława Januszowa wysłała do Rady Państwa kilka listów z propozycjami wielkich reform społecznych.

CAŁKIEM ZIEMSKIE RĘCE

Drugi, zimowy akt sprawy zadatkowanej dniem 25 maja ma to do siebie, że ex-statystki nagłe zaczęły odgrywać role główne.

Nigdy nie odważyłabym się zaprzeczyć: kłęczniki na Zwierzynieckiej przyciągają pewną ilość osób o intencjach subiektywnie najlepszych. Widziałam ludzi, którzy się tam istotnie modlą.

W oparciu o dowody muszę stwierdzić: sprawa Januszowej dała początek sytuacji o bardzo już ziemskim wymiarze. Kulisy zwierzynieckiego „cudu“ przybrały charakter co najmniej niepokojący.

GŁOS KOŚCIOŁA

Jeszcze w 1951 roku na łamach watykańskiego „Osservatore Romano“ ukazała się wypowiedź podsekretarza Kongregacji św. Officjum, kard. Ottovianiego. Cytuję fragmenty:

„...sądzimy, że należy przestrzec wiernych przez zbyt pochopnym przekonaniem o cudowności rzekomych a nie zbadanych zjawisk nadprzyrodzonych... od szeregu lat jesteśmy świadkami wzmożenia się zamięłowania do cudowności, także i w dziedzinie religijnej. Masy wiernych wędrują na miejsca rzekomych wizerzeń i rzekomych cudów, zaniedbując równocześnie kościoły, sakramenty i kazania...“

A oto wypowiedź księdza Bardeckiego z „Tygodnika Powszechnego“: Ks. dr Bardecki powiedział: „według doktryny katolickiej objawienia prywatne są możliwe, niemniej w olbrzymiej ilości wypadków mamy tu do czynienia z halucynacjami, niezradko na podłożu patologicznym. Stąd sam fakt, że ktoś powołuje się na swoje widzenia — abstrahując od wewnętrznej uczciwości danej osoby — nie stanowi jeszcze żadnej siły dowodowej. Weryfikacja tego rodzaju wizerzeń wymaga innych, obiektywnych kryteriów. Ustalenie tych kryteriów jest jednak rzeczą bardzo trudną i długotrwałą oraz wymaga dużego aparatu naukowego“.

MORBUS JANUSZOWEJ

Ta choroba (w cudzysłowie i bez) przemieniła się w małą epidemię. Pewne zjawiska doprawdy są ponadczasowe, pewien krag ludzi pozornie tylko żyje w wieku XX. Misterium fanatycznego prymitywu celebrowane na Zwierzynieckiej jest podług mnie parodią wiary; w tym ganku warzą się składniki nie tyle pseudo religijnych uniesień, co bardzo szpetnych i bardzo trzeźwych słabostek.

Czesława Janusz, wychowanka duchowa głośnej przed kilkoma laty w Krakowie sekcjarki Olszewskiej, jest człowiekiem chorem, ale ten fakt nie tłumaczy i n n y c h. Zresztą rozwój wypadków i ze samej Januszowej czyni powoli statuetę. Pojawili się już pierwsi konkurenci od objawień: tylko czekać, jak zhisteryzowany tłum przeczuci się ku nowemu liderowi. O to jednak idzie: czy c e k a ?

W tramwaju usłyszałam:

— Jadę pod kapliczkę, bo mówili, że ona dzisiaj znów ma robić cud.

Matka synowej Czesławy Janusz powiedziała do mnie:

— Już Ojciec Święty wie o naszym cudzie, bardzo się ucieszył, zaraz list napisał... no nie, ja go nie czytałam, ale pewno z ambon ogłosił?

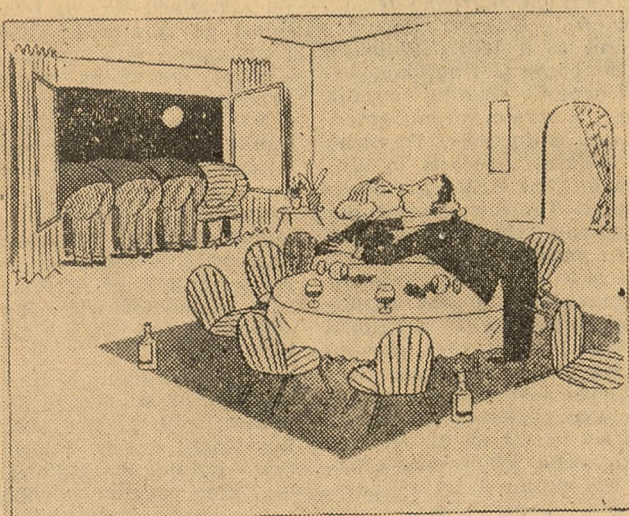
Śmiać się można tylko do czasu. Myślę, że zarówno władze administracyjne, poważnie zaniepokojone naruszeniem licznych przepisów porządkowych, jak też i władze kościelne są jednak zainteresowane w zajęciu wobec „cudu“ na Zwierzynieckiej już oficjalnego stanowiska.

ANNA STROŃSKA



WYSTAWA SURREALISTÓW — PARYŻ 1938

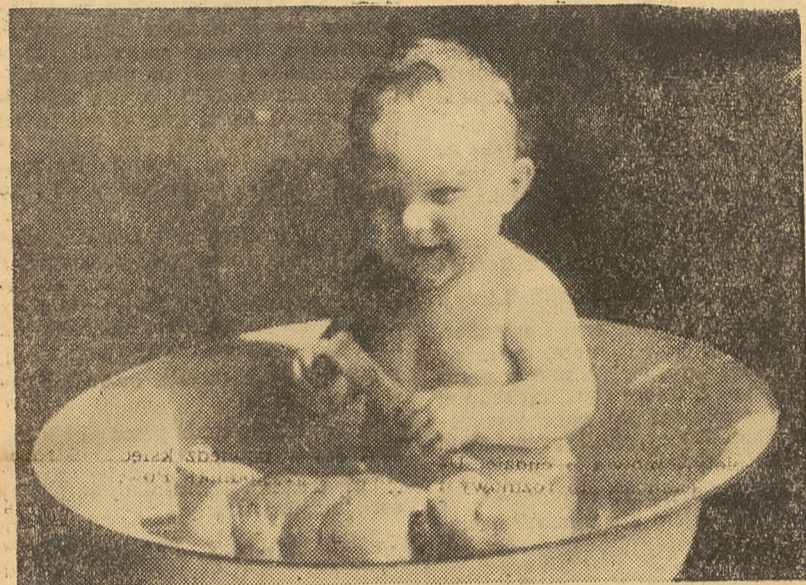
HUMOR ZAGRANICZNY



NASZ KONKURS „ZABAWY DZIECI“



W bieżącym tygodniu redakcja Zdarzeń nagrodziła zdjęcie nadesłane przez p. Joannę Plewińską, Kraków. Lenartowicza 3 m. 10 (zdjęcie umieszczone obok). Zdjęcie u dołu nadesłane przez p. Grażynę Więckowską, Chrzanów, ul. Śląska 60 zostało wyróżnione.



MAŁĄ ENCYKLOPEDIĘ

GRY W „LAJKONIKA“

znajdziesz

w kalendarzu - informatorze

na rok 1958

- systemy gry
- historia gier liczbowych
- wielki konkurs dla posiadaczy kalendarza

CENA 12 ZŁOTYCH

KUPON KONKURSU

Tekst życzeń (nie więcej niż 20 słów)

Imię i nazwisko, adres Czytelnika

Kupon należy włożyć do koperty i zaadresować: KRAKÓW, WIELOPOLE 1, REDAKCJA „ZDARZENI“ oraz umieścić dopisek: ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Przypominamy

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

KONKURS

Tak, tego jeszcze nie było. Każdy z Was, CZYTELNICY

ma szansę za naszym pośrednictwem przesłać

GRATISOWO ŻYCZENIA NOWOROCZNE SWYM NAJBLIŻSZYM

krewnym i znajomym a także instytucjom tak, jak w radiowych koncertach życzeń!

Teksty życzeń ogłoszone zostaną w numerze świątecznym i noworocznym, jeśli tylko spełnicie kilka warunków, które poniżej wyszczególniamy w punktach:

1. Życzenia należy przysyłać na załączonych obok kuponach. Kupony należy umieścić w kopercie z dopiskiem (obok adresu redakcji) „ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE“.
2. Tekst życzeń nie może przekraczać 20 słów.
3. Termin nadsyłania życzeń jest niezwykle krótki, mija z dniem 15 grudnia br. Decyduje stempel datownika pocztowego.
4. Życzenia można nadsyłać tylko pocztą.
5. Za najładniejsze, najoryginalniejsze, najdowcipniejsze i najprostsze życzenia REDAKCJA PRZEZNACZA PIĘKNE UPOMINKI ŚWIĄTECZNE W POSTACI NESESERÓW, EKSPRESU DO KAWY, TECZKI SKÓRZANE ITP.
6. Życzenia nagrodzone i wyróżnione zamieścimy w numerze świątecznym. Oczywiście ilość ich ograniczona będzie miejscem, które redakcja przeznaczy. Czekamy na kupony, wypełnione niezablonową treścią. Od pomysłowości i inwencji Czytelników zależy, czy życzenia będą drukowane i nagradzane.

Korespondencje

Panie Redaktorze!

Do wywiadu przeprowadzonego z profesorem dr Kochmańskim (w „Zdarzeniach” nr 29 z dnia 24 XI br.) wkra- dła się pomyłka. Użyto bowiem zdania, że „bezpośrednią korzyścią wyniesioną ze zjazdu jest uzyskanie zgody na zorganizowanie w Krakowie w roku 1959 zjazdu Permantentnej Roboczej Komisji Geodetów”. Tymczasem sprawy tej nie ułatwiła nasza delegacja na zjeździe w Toronto, a jest ona wynikiem starań geodetów z NOT.

Za powyższą nieścisłość przepraszam prof. Kochmańskiego.

Mikołaj Kupłowski

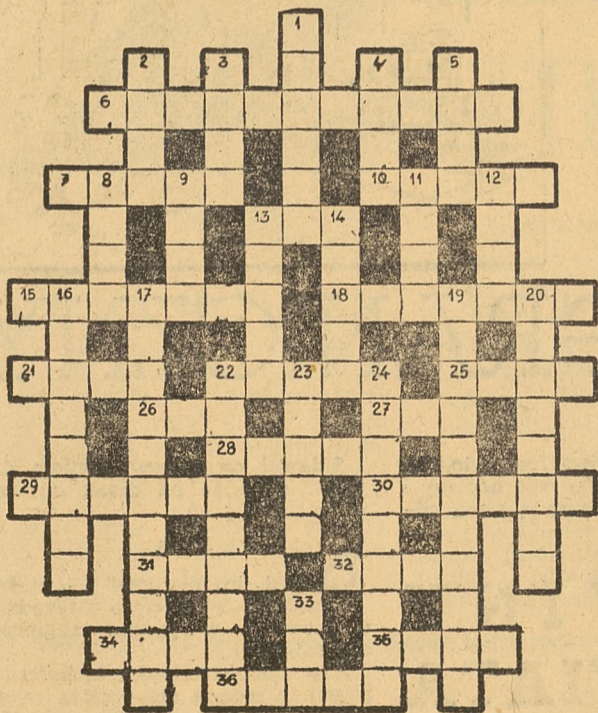
Szanowny Panie Redaktorze,

Donoszę z przykrością, że do mojego reportażu z poprzedniego numeru Waszego Pisma — „Widziałem operację serca” — czyjaś, bo naprawdę nie moja, ręka dopisała w zdaniu „Głowy pochylone nad sercem” przymiotnik „pukającym”. Wprawdzie w bajeczkach dla dzieci spotykamy czasem wrzuszające pukanie do serca, ale tym razem — choć 21-letnia pacjentka mogłaby od biedy zaliczać się do dzieci — sprawa wpisywania dzieci- nych terminów do autorskiego egzemplarza — przestaje być dziecięcą zabawą.

Zapewniam Pana, że nie słyszałem podczas tej operacji żadnego pukania, a nawet bardzo nie lubię picesenki Zylskiej „O serce moje pik, pik, pik...” Trudno, taki już jestem. Jeszcze teraz czuję drżenie serca na myśl o jakimś telefonie od znajomych lekarzy: puknij się pan...

Pozostaję w opukanyim stanie.

JERZY BOBER



POZIOMO: 6. Człowiek o skrajnych poglądach, 7. Zamek, 10. Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Politycznych, 13. Przysłówek, 15. Może być zasadnicza, 18. Szczyt w Bieszczadach, 21. Siersta zboża, 22. Zwierzę gospodarskie, 25. Miasto na południu Węgier, 26. Miasto na linii Stalingrad- Świerdłowski, 27. Dopyw Warty, 28. Jasne włosy, 29. Imię żeńskie, 30. Załącznik, 31. Staroegipski byk otaczany czcią religijną, 32. Wedyjski bóg ognia, 34. Organizacja społeczna w Polsce (wspak), 35. Jednostka oświetlenia, 36. Ozdobna roślina z rodziny amarylkowatych.

PIONOWO: 1. Niedokrwiłość, 2. Głównie miasto Złotego Wybrzeża, 3. Wykonywano na nim wyroki inkwizycji, 4. Światowa Federacja Demokratyczna Kobiet, 5. Najwyższy szczyt na Sycylii, 8. Jeden z najwybitniejszych malarzy holenderskich (ok. 1580-1666), 9. Czynność rolnicza, 11. Syn Dedala, 12. Przysłówek, 13. Instytucja artystyczna zarządzająca przedstawieniami, 14. Subiektywna pobudka postępowania, 16. Specjalista leczący skrzywienia ciała powstałe najczęściej na skutek przewlekłych chorób kości, 17. Stolica Hondurasu, 19. Przyimek, 20. Rodzaj napoju alkoholowego, 22. Wróżący z kart, 23. Przyimek, 24. Szczyt w Argentynie, 33. Agencja prasowa NRF.

K
R
Z
Y
Ń
Ó
W
K
A

Zdarzenia brydżowe

Mistrzowskie szlemy

Niedawno pewien amerykański ekspert brydżowy powiedział: — Błąd, to takie pociągnięcie w brydżu, którego ja nigdy nie zrobiłbym. To krótkie, pełne skromności sformułowanie mogłoby narzucić zwyktemu, szaremu brydżystce myśl, że mistrzowie grają rzeczywiście bezbłędnie. To prawda, że grają doskonale, ale ostatecznie nawet mistrz jest człowiekiem, a... errare humanum est.

Tegoroczne mistrzostwa Europy według zgodnego zdania fachowców i dziennikarzy były bardzo silnie obelżane, a poziom ich był bardzo wysoki. Włosi, którzy wygrali ten tajemnicowy turniej, zdemontowali rewelacyjną formę. W sprawozdaniach dziennikarzy pojawiło się jednak określenie „niemal bezbłędnie“ a duża „zasługa“ w tym ma Siniscalco, najstarszy członek aktualnego mistrza świata i Europy.

W meczu z Islandią zdarzyło się następujące rozdanie:

♦ AK	N	♦ 42
♦ KW5	W E	♦ 10984
♦ AK42	S	♦ 109 876
♦ 9762		♦ D10

♦ 108765		♦ 42
♦ 32		♦ 10984
♦ D		♦ 109 876
♦ AW543		♦ D10

Islandczy z kartą NS grali 3BA i byli bardzo zadowoleni. Siniscalco nie zadowolili się tą końcówką, lecz zaliczył szlemika ♠. Po wyjściu A ♠ Siniscalco wygrał tego nieszczonego szlemika dzięki zupełnie niespodziewanemu uśmiechowi szczęścia w postaci singlowej damy ♠. Po rozgrywce włoski mistrz uznał za stosowne przeprosić przeciwników za ten niezastulony sukces.

Jeszcze gorsze nieszczęście zdarzyło się znakomitej parze belgijskiej Finkelstein — Bogaerts. Po szeregu nieporozumień licytacyjnych „wyładowali“ oni ostatecznie na wielkim szlemie w ♦ z następującymi kartami:

Finkelstein	Bogaerts
♦ 3	♦ KDW5
♦ —	♦ AKD10763
♦ KD10985	♦ 74
♦ DW10743	♦ —

Już po wyłożeniu kart Bogaerts usłyszał uwagę: — Wprawdzie jest dużo układów, w których można wygrać wielkiego szlema bez trzech asów, ale tym razem brak nam i atutowego. Nie wystarczyłoby ci mały szlem?

Finkelstein rzeczywiście wygrał (dzięki wybitnie szczęśliwemu układowi) szlemika.

Jeżeli więc któremuś Czytelnikowi przyjdzie leżeć na szlema, który został bezpodstawnie zaliczony, na osłodę porażki pozostaje myśl: zagrałem jak prawdziwy ekspert.

— No tak.

ANDRZEJ SIMON



VINCENT STARRETT NIEBIESKA KOPERTA

— To jednak jest pismo profesora — rzekł Jimmie Lawender. — Jego żona też to zresztą stwierdziła.

— Szef myśli, że to chyba jakaś mistyfikacja — powiedział Mack, podpora policji kryminalnej. — Nędzna imitacja jego poczucia humoru.

— Ja bym powiedział, że dobra imitacja — rzekł Jimmie Lawender, — biorąc pod uwagę, że nie miał powodów, aby być zbyt wesołym. Sądzę nawet, że go zmuszono do napisania tego listu.

— W każdym razie tak przypuszczamy — wtrącił gruby Mack.

Jimmie Lawender poprawił się na swym łóżku i znowu zaczął czytać. — To jest piekielnie zawikłane, lecz w tym szaleństwie jest metoda. I to wszystko musi mieć jakieś znaczenie.

— On chce nam coś podsunąć między wierszami — ciągnął Lawender. — Tak wygląda, jakby chciał powiedzieć: „Jestem więźniem przy ul. Gooseberry Nr 1129. Pośpieszcie się, ratujcie mnie, inaczej jestem zgubiony!” Zapewne jakieś łobuzy musiły czytać ten list, zanim wysłano go do pani Buckner. Tak, on na pewno przeszedł przez ich ręce! Musimy koniecznie być od nich spryt-

niejsi i zorientować się, o co chodzi. — Jimmie opadł z powrotem na poduszki i jęknął: — Akurat teraz muszę tu leżeć na ślepa książkę! Czy nie mogą człowieka diabli brać!

— Ale i tak szef myśli, że tylko pan może rozwiązać to, czego żaden z nas nie potrafi — pocieszył go Mack. Zna pan przecież dobrze profesora Bucknera?

— Znam go na tyle, aby być pew-

nym, że nie napisałby podobnych bredni po to, aby z nas zakpić. Na pewno zdawał sobie sprawę, że przyjdzie z tym do mnie.

Sławny detektyw-amator (w stanie spoczynku) odgarnął włosy znad oczu. — Przeczytajmy raz jeszcze głośno ten list, Mack, może w ten sposób złapię sens tego wszystkiego.

„Kochana — Mack zaczął czytać z przesadnym patosem — piszę, aby ci donieść, że czuję się dobrze. Prawie dobrze. Ale nie wiem, co ze mną będzie, jeśli nie wypełnisz dokładnie moich poleceń. Proszę cię jednak, abys nie zanosila tego listu na policje, gdyż wówczas już się nie zobaczymy. Tak przynajmniej mi powiedziano. Wyjmij zatem z moich papierów długą niebieską kopertę, wiesz przecież gdzie jej szukać, i wyślij pocztą lotniczą na adres, który podaje. Nie obawiaj się. Czy pamiętasz, jak mawiała zwykle ciotka Bessie: „Kolumb ryzykował, a ja bym nie mogła?” Wspominam o ciotce Bessie, żebyś była pewna, że ten list jest naprawdę ode mnie. Trzeba, żebyś i ty zaryzykowała — nie zwlekaj z wysyłką niebieskiej koperty. W niej cała moja nadzieja. Zostanę zwolniony natychmiast po jej dojeździe na miejsce przeznaczenia”.

— To wszystko — dodał Mack. — Jest jeszcze adres, gdzieś w Meksy-

ku. Czy pan uważa, że oni naprawdę zawloką go do tego Meksyku?

— W żadnym wypadku — odparł Lawender — zabiją go, jak tylko otrzymają wiadomość, że żądany przez nich list w niebieskiej kopercie doszedł do Meksyku. Tylko, że on właśnie nigdy tam nie dojdzie. Niebieska koperta ma prawdopodobnie zawierać klucz do odszyfrowania skradzionych planów. Gdy stwierdzili, że tam coś brakuje, porwali profesora, aby im wytłumaczył, co w tym wszystkim nie gra. A on im wmówił konieczność posiadania klucza do szyfru. To by było wyjaśnione! Wiadomości dla nas znajdują się w zdaniach o ciotce Bessie i aluzji do Kolumba. Pisząc te słowa, zdawał sobie sprawę, że daje nam w ręce sposób uratowania go. Myślę, że to się wiąże ze zdaniem „...na adres, jaki podam”.

— Pani Buckner sądzi — powiedział Mack — że oni go doprowadzili do wariactwa. Była tak przerażona, że obawiała się przynieść nam list; jednak nie mogąc znaleźć niebieskiej koperty i nie wiedząc co ma dalej robić, przysłała w końcu do nas.

— Kto wie, czy w ogóle istnieje niebieska koperta — powiedział Lawender i zamyślił się głęboko. W tym momencie weszła pielęgniarka, aby sprawdzić, czy Mack już odszedł. Zobaczywszy go jeszcze przy chorym, pogroziła mu palcem.

— Tak, kto wie czy istnieje w ogóle niebieska koperta... to chyba był właśnie haczyk, na który dali się złapać i pozwolili mu napisać ten list. To było ryzyko! Jeśli wszystko wiąże się w logiczną całość, to na pewno pani Buckner nie ma ciotki Bessie?

— Ona nie ma w ogóle żadnej ciotki, która by kiedykolwiek wspominała o Kolumbie i dlatego doszła do wniosku, że mąż jej zwariował — uzupełnił Mack.

— Nie ma co, chytry lis z niego — powiedział Lawender. Usiadł nagle na łóżku i skrzywił się z bólu. — Ciekawe — szepnął — może ja też zwariowałem, ale powiedz mi Mack, jakie są inne formy imienia Bessie?

— Betty, Betsy, Elisabeth, Lizzy...

— Elżbieta... powtórzył Lawender. To nie tylko imię kobiece, może się też odnosić do ulicy! A mamy przecież ulicę Elżbiety w zachodniej dzielnicy miasta! Tu więc jest pewien ślad. Dobry, jeśli prawdziwy! Jasne, Mack? Co?

Policjant wzruszył ramionami. — Czy przypadkiem nie zanadto naciągnięty?

— Pewnie, trochę naciągnęły. M6-willimsky już, że list przed wysłaniem musiał być dobrze skontrolowany. To rozumiale. Musiał przejść przez ich ręce. Profesor wiedział, że jest na ich lasce i był tak ostrożny, jak tylko się dało. Ale chciał nas zawiadomić, gdzie się znajduje.

— Okay! — zgodził się z przekąsem Mack. — Możliwe i da się łatwo sprawdzić. Tylko, że ulica Elżbiety ma wiele kamienic. Zatem, jeśli poda nam nazwę ulicy, może poda też i numer domu?

— Zrobił to na pewno — odparł Jimmie. — Pomyślmy zatem: powinny być dwie fałszywe wzmianki w liście: ciotka Bessie jedna, a druga?

— Kolumb! Tak, oczywiście! Kto wie... — i detektyw zaczął szybko liczyć na palcach. — Mało liter, tylko sześć! A spróbujmy policzyć z imieniem: Krzysztof Kolumb — i znowu policzył na palcach — piętnaście!

Lawender był podniecony. — Tak, nie przyszło mi to na myśl. Może i jedna i druga cyfra coś znaczy? Tylko to by było trochę za łatwe... te dranie też umieją liczyć!

Mack skrzywił się: Co tu jeszcze można by wymyślić?

Lawender spróbował wyciągnąć rękę, ale cofnął ją z grymasem bólu i poprosił Macka o papierosa. Zapalił zaciągając się z przyjemnością. — Słuchaj Mack, jaka data kojarzy ci się z nazwiskiem Kolumba?

— Rzeczywiście! — krzyknął Mack i spoglądając na drzwi zaczął natychmiast śpiewać:

„W tysiąc czterysta dziewięćdziesiątym drugim

Zeglował Kolumb przez błękitne morza...”

— Tak, to to, proszę pana! — Tak, chyba to — przyznał Lawender. — W każdym razie warto spróbować. Wracaj zaraz do głównej komendy i jedź na ulicę Elżbiety pod numer 1492. A nie zapomnij poprosić szefa, żeby ci dał ludzi! I zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mógł! Mój Boże, że też muszę być akurat przywiązany do tego przeklętego łóżka!

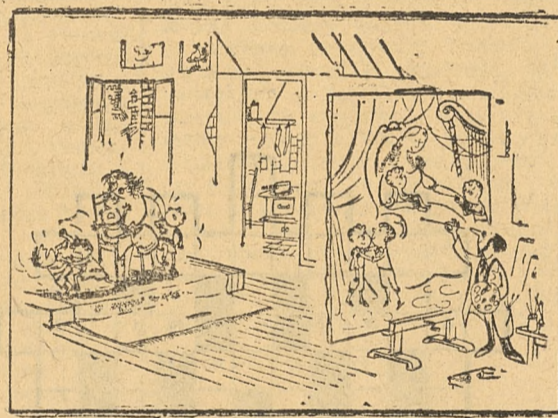
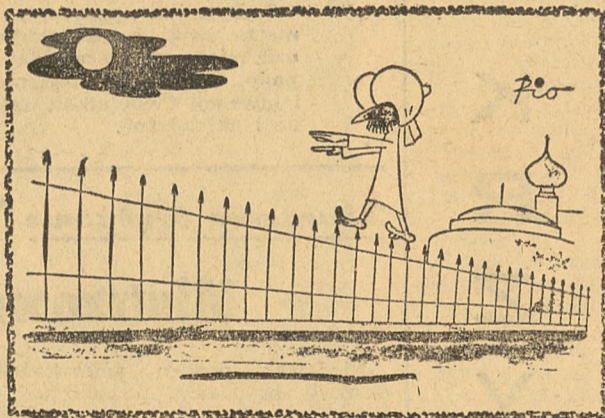
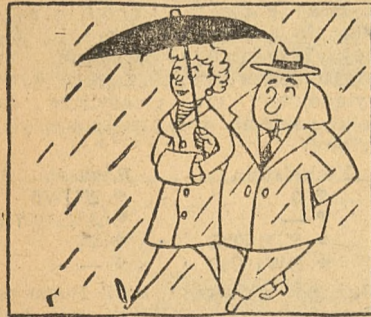
Po wyjściu Macka Lawender leżał dłuższy czas spokojnie rozmyślając i oczekując. Kiedy po paru godzinach zadzwonił wreszcie telefon, Jimmie ze zdumieniem usłyszał jak ktoś głębokim basem śpiewał:

„W tysiąc czterysta dziewięćdziesiątym drugim

Zeglował Kolumb przez błękitne morza...”

Pełen radości zrozumiał, że profesor jest uratowany.

Tłum. J. PIĄTKOWSKI



HUMOR ZAGRANICZNY

Wielką sensację w kołach naukowych USA wzbudził dr F. Sullivan, podający się profesora matematyki.

Jak się okazało, nie umie on zliczyć do trzech!

W Nowej Gwinei wydano drukiem pośmiertną spuściznę wybitnego filozofa M. Sukawaka.

Oto jedna z myśli M. Sukawaka: „Nie cały umrę, zostanie po mnie garnitur — prawie nowy”.

Ekspie uczonych, bawiących w Meksyku, udało się odczytać trzy napisy wyryte na ścianach świątyni Azteków. Oto ich treść:

„Wykonujemy z honorem plan dostaw!”

„Uprasza się nie pluć w świątyni!”

„Amahua jest głupi”.

Wiele ptaków odleciało już do ciepłych krajów. Jedynie bociany i dzikie kaczkę wstrzymują się z odlotem do wiosny.

NOWINY ZE SWIATA

przywiózł L. MARUTA

Wielu ludzi sądzi dotąd, że miasto Fairbanks leży dokładnie w środku Alaski. Po dokładnym jednak przyjrzeniu się mapie dochodzimy do wniosku, że miasto Fairbanks wcale nie leży w środku Alaski.

Tak to postępowanie wielu przesądów i zabobonów.

Antonio Marinata, znany gangster chicagowski, przez cały rok ukrywał się przed policją na drzewie.

Udawał on z powodzeniem dziećciota, stukając od czasu do czasu obcasem w pień.

„Poland in pictures” — to tytuł nowego polskiego tygodnika, wydawanego w języku angielskim dla emigracji.

Z powodu trudności technicznych pismo to jednak nie dociera za granicę, lecz jest rozprowadzane na Podhalu.

I znowu jeszcze jedna katastrofa lotnicza! W Alpach rozbił się peruwiański samolot wojskowy. Ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż załoga zapomniała wsiąść do samolotu.

Rewelacją sezonu piłkarskiego we Włoszech była drużyna FC Macaroni, składająca się z jednego zawodnika.

Zawodnik ten, ustawiony na bramce, nie przepuścił ani jednej piłki w meczu z FC Spaghetti, stąd wynik końcowy brzmiał 0:0.